Nr. 37. Warszawa, dnia 10 Września (29 Sierpnia) 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejs Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin odnowienia przedpłaty.

WYMOWNY PRZYKŁAD.

Zarówno w pismach broniących większej własności ziemskiej, jako też na zebraniach jej przedstawicieli, między utyskiwaniami odzywa się najgłośniej skarga na brak kredytu rolnego, przyczem zwolennicy zasypywania oczu piaskiem dowodzą śmiało, że t. zw. dewastacye i przeróżne lisie obroty właścicieli folwarków mają być tylko legendą, splecioną ze złośliwych zmyśleń. Mimo to wszystko kredyt rolny coraz bardziej zanika, a hipoteki wiejskie straciły dla kapitalistów prawie wszelką wartość i nie mogą dostać pożyczek nawet na wysokie procenty, podczas gdy nadmiar gotówki zniżył odsetki w innych tranzakcyach do niebywałej stopy. Zjawisko to ma swoją przyczynę, tkwiącą po części w moralnej zmianie charakteru dłużników wielko-ziemskich, po części w niedostatkach prawa, odkrytych i ujawnionych przez tę zmianę. Dawniej „szlachcic“ (używamy tej nazwy nie w znaczeniu rodowem, lecz ekonomicznem) był człowiekiem wrażliwego honoru, dalekim od szachrajstw i wykrętów proceduralnych, które pozostawiał „żydom,“ gardząc takim środkiem ratunkowym nawet w najcięższej potrzebie. Ginąc, wychodził zwykle z upadku niesplamiony, pozostawał „bankrutem uczciwym.“ Dziś zmienił on się pod tym względem wielce: zagrożony ruiną, często nietylko nie gardzi gotowymi środkami najprzewrotniejszej obrony, ale wynajduje nowe, zawstydzające pomysłowość Icków i Srulów. Doświadczenie lat ostatnich przekonało nas, że umie on czasem zdobywać się na genialność pierwszorzędnych pieniaczów. I właśnie ta genialność wykryła w prawie cywilnem braki, które wyzyskuje.

Poprawa charakteru może się dokonać jedynie pod dodatnimi wpływami rozwoju społecznego i wymaga czasu; dlatego ją tu pomijamy, uważając wszelkie na ten temat kazania za groch rzucany na ścianę. Natomiast zilustrujemy obecną niedokładność przepisów subhastacyjnych, która jest możliwa do usunięcia, jednym wypadkiem wysoce charakterystycznym i pouczającym.

Na hipotece majątku Kamionna (w gub, siedleckiej) zebrało się brzemię długów, przenoszących jego wartość. D. 20 marca 1889 r. wystawił go pewien wierzyciel na licytacyę (od taksy 200,000 rs.), która wszakże spełzła bez skutku. Ponieważ do drugiej (21 listopada 1890) przyłączyli się trzej inni wierzyciele, więc uznano ją za pierwszą i rozpoczęto również od taksy pierwotnej. I ta upadła. Wyznaczono termin trzeci (na dzień 21 marca 1891 r.). a właściwie drugi, ze wzmianką w obwieszczeniach komornika, że majątek może być sprzedany za cenę niższą. Wtedy jego właściciel p. G. wytoczył spór w sądzie okręgowym siedleckim, dowodząc, że ów termin nie jest drugim, lecz trzecim, przez prawo (art. 1175 Proc. cyw.) zabronionym, Sąd skargę oddalił i dokonaną sprzedaż 16 kwietnia 1891 r. zatwierdził. Wskutek wszakże apelacyi dłużnika Izba sądowa wyraziła (1 lipca 1891 r.) odmienny pogląd i sprzedaż (jako trzecią) unieważniła. Naraz powstało dziwne położenie: majątek został nabyty za 62,001 rs. przez p. A. I., który: 1) złożył $^1/_{10}$ ofiarowanej ceny tj. 6,200 rs., 2) pod groźbą utraty zadatku musiał wnieść opłatę stemplową 2,795 rs. 4 k., 3) uiścić raty Tow. kredyt. ziems. wynoszące 7,874 rs. 21 k., 4) zdeponować w Banku państwa 9,000 rs. na pokrycie reszty szacunku, wreszcie 5) dobrowolnie, nie wątpiąc o prawomocności swego kupna, wypłacił pierwszemu wierzycielowi 6,000 rs. Wydawszy przeszło 31,000 rs., dowiaduje się, że sprzedaż została unieważniona. Kasy rządowe zwracają mu pobrane należności, zaspokojony wierzyciel (rs. 9,000) odstępuje mu tylku swoje prawa, a Towarzystwo kred. ziemskie nie tylko nie chce mu oddać 7,874 rs. 21 k., ale nadto nie zezwala na ustąpienie dla tej sumy pierwszeństwa hipotecznego. Czyli: p. A. I. za dłużnika, człowieka mu nieznanego, płaci raty Towarzystwa, które mu każą hipotekować po całym szeregu długów, przedstawiających sumę 243,128 rs. 8 k., płaci za niego pierwszą pożyczkę rs. 9,000, ponosi koszty procesów i zostaje z niczem. Nie dość tego. Podczas gdy na tej osobliwej huśtawce nabywca spadł tak nisko, dłużnik podniósł się wysoko. Według bowiem art. 1175 Proc. cyw. po dwu chybionych licytacyach majątek przechodzi na własność wierzycieli; ponieważ zaś tu jest ich cała gromada a nie wszyscy mają jednaki interes w przeprowadzeniu tej operacyi, zresztą dość kosztownej, więc dłużnik otrzymał swój majątek, wprawdzie obciążony 243,128 rs. pożyczek, ale zupełnie zabezpieczony od dalszych subhastacyj. Niepodobna zrobić lepszego interesu!

Oto, co unicestwia kredyt hipotek wiejskich.

Podkreślmy wszakże kilka punktów prawnych. Jeżeli komornik ogłasza licytacyę majątku jako drugą, to ona powinna być uznana za drugą. Jeżeli unieważnione zostają *prawa* nabywcy, to powinny być również unieważnione jego *obowiązki*, do spełnienia których był *zmuszony*. W dotychczasowym bowiem stanie rzeczy człowiek może wpaść, jak p. A. I., w fatalną pułapkę i zapłacić za kogoś jego długi. Nie znamy motywów odmowy zwrotu sumy pobranej przez Towarzystwo kred. ziems.; zauważymy jednak, że ono głównie przyczyniło się do zamknięcia tej pułapki, gdyż oddawszy nabywcy jego pieniądze, nie pozbawiłoby się swoich przywilejów wierzycielskich i nie obmurowałoby dłużnika cudzym kosztem. Że przepis o terminach subhastacyj, wypróbowany w rozmaitych sztukach, ostać się nie może, to wykazała prak-

tyka oddawna. Skoro on zaś zostanie zmieniony i bardziej zabezpieczy wierzycieli, wtedy hipoteki wiejskie odzyskają kredyt, który prawie zupełnie straciły.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cholera, cholera i jeszcze cholera. Może ona dziś powiedzieć o sobie: polityka — to ja. Wszędzie bowiem rządy są gorliwie zajęte wystraszaniem tej zmory lub ratowaniem jej ofiar. Ona również sprawiła, że stosunki międzynarodowe uległy pewnemu porażeniu. Pomimo bowiem, że państwa sąsiadujące mają u siebie zarazę, zabezpieczają się nawzajem kordonami. Ktoby dziś chciał przejechać Europę, uległby tylu rewizyom i dezinfekcyom, że — jeżeli nie sam — to jego rzeczy szybko zginęłyby w karbolach i sublimatach.

Niemcy, które najwięcej dostarczają materyału politycznego skutkiem swych walk wewnętrznych, musiały również zająć się przedewszystkiem epidemią, która zwłaszcza w Hamburgu dusi ludność setkami. Z ogólnego popłochu słabym głosem odzywają się inne sprawy. Służba wojskowa dwuletnia zawisła w niepewności, stosunki stronnictw, które weszły w okres przemian, nie układają się w żadną stałą postać. Widać tylko, że „piękne umysły spotkają się,“ konserwatyści i ultramontanie, ażeby wytworzyć większość, mającą wiele celów wspólnych. Na ostatniem zebraniu katolików niemieckich popisywał się nowy ich (po Windhorście) przywódca, hr. Balestrem, który nie dorastając swemu poprzednikowi w sztuce dyalektycznej, miał bardzo trudne zadanie nakarmienia wilka i ocalenia kozy. Mianowicie musiał on pogodzić ideę władzy świeckiej i niezależności terytoryalnej papieża z ideą troistego sojuszu. Rozumie się, pogodził tę sprzeczność za pomocą zwyczajnej gadaniny, która wygląda na coś rozumnego, dopóki się nie zetknie ze ścisłą logiką.

Cesarz austryacki nie odwiedzi w tym roku Galicyi jakoby z powodu cholery, której tam niema. Prawdopodobnie zaś skorzystał on z pozoru dla uniknienia podróży, która go stawia w kłopotliwem położeniu wobec natręctwa i marnotrawczego zbytku obywateli, niedbałych o nędzę w kraju i rozrzucających pieniądze na wystawne przyjęcia.

Ponieważ niektórzy magnaci czescy złożyli mandaty do sejmu po rozbiciu się ugody czesko-niemieckiej, której byli orędownikami, więc rozpisano wybory uzupełniające z kuryi wielkopańskiej. Rząd spodziewa się, że wyjdą z urny tacy deputaci, którzy rozepną swe żagle w kierunku jego wiatru — o czem prawie trudno wątpić.

Do bawiącego w Aix-les-Bains ruskiego ministra spraw zagranicznych przybył prezydent Rzeczpospolitej, w towarzystwie ministrów Freycineta i Ribota. Powitanie było bardzo serdeczne, a rozmowa bez świadków. Na dworcu dziecko w narodowem ubraniu ruskiem pozdrowiło Carnota, który ucałowawszy je, rzekł: „Całuję Rosyę.“ Gdy tłum spostrzegł w orszaku J. C. Wysokość, Księcia Leuchtenburskiego, krzyknął: „Niech żyje Car! Niech żyje Carnot i Rzeczpospolita!“

BADANIA NAUKOWE.

L. BRENTANO I JEGO SZKOŁA.

Berlin, 5 września.

Nazwisko prof. L. Brentana niejednokrotnie nasuwało się już czytelnikom *Prawdy*. Jego prace ekonomiczne zyskały mu w pewnych kołach Niemiec i zagranicy rozgłos szeroki, a walka zażarta z demokracyą społeczną wzmocniła jeszcze te sympatye. W Niemczech Brentano jest gorliwym szerzycielem idei dotychczasowego *trades-unionizmu* angielskiego, który ma stać się odtrutką przeciwko polityczno-klasowemu ruchowi najmickiemu, rozbić go na niezależne nawzajem usiłowania zawodowe w celu podniesienia stopy zarobkowej, a samą tę kwestyę społeczną rozćwiertować na mnóstwo pomniejszych. Rzecz ciekawa, iż Brentano zyskał wzięcie nawet u „radykałów“ z ustroni ekonomicznych i to tylko dlatego, iż broni związków zawodowych — dowód, jak życie publiczne sprzyja tam mało wyrobieniu należytych instynktów społecznych! Dzisiaj, pod wpływem działalności naukowej Brentana, w Niemczech ukazała się cała szkoła teoretyków, badająca stosunki angielskie i usiłująca je zaszczepić na gruncie niemieckim, a nadto widząca w nich środek przeciwko dalszemu szerzeniu się prądów krańcowych. Atoli kiedy mistrz jest jednolity, w jego uczniach dostrzegamy ślady innych jeszcze wpływów, i to, jak zwykle bywa u uczonych niemieckich, zaczerpnięte z najrozmaitszych stron. W rezultacie otrzymujemy grupę przekonań, z wielu względów zasługującą na poznanie. Sposobności ku temu nastręczają nam dwie świeże prace, jedna H. Herknera, druga — Schultze-Gävernitza *), obie poświęcone wykazaniu, że reforma społeczna (zaznaczmy, nie owa krańcowa, o jakiej marzy demokracya społeczna, ale taka, jaka spoczywa na dnie prawodawstw fabrycznych i dobijania się o wyższą stopę zarobków) jest zapowiedzią konieczną postępu techniczno-ekonomicznego a jednocześnie jego warunkiem, postęp zaś ów polega na niszczeniu drobnych warsztatów oraz na technicznej centralizacyi wytwarzania. Przyjrzyjmy się zbliska obu tym pracom; zaczniemy od książki Herknera, jako noszącej na sobie charakter teoretyczny.

Wyrzeczenie Sismondiego: „brońcie biedaków, jeśli chcecie, ażeby przemysł kwitnął, gdyż biedak jest najważniejszym spożywcą,“ postawione przez Herknera w nagłówku książki, zawiera w skróceniu całą treść dzieła, a raczej jego cele ostateczne. Autor zaznacza zaraz na wstępie stanowisko swoje, a właściwe wszystkim brentańczykom. Kiedy dla większości mieszczańskich reformatorów społecznych jakaś reforma jest przykazaniem etycznem, wymaganiem sprawiedliwości, niekiedy warunkiem utrzymania porządku społecznego, pod który podkopują się kierunki krańcowe, Herkner, a później jak zobaczymy, Schulze-Gävernitz, stawiają sprawę na zgoła odmiennym gruncie. Wtłaczanie do zagadnień społecznych etyki i opieranie na niej żądań polepszenia bytu warstw najmickich uważają oni za spuściznę po manczesteryzmie, który mniemał, że dobrobyt tłumów pracujących jest zawadą dla postępu ekonomicznego, a nie znajdując uzasadnienia dla reformy społecznej w ekonomii politycznej, poszukiwał go w obcej dziedzinie czucia moralnego. Manczesteryzm wciąż stał na stanowisku pojedynczego przedsiębiorcy, który w każdym groszu, dodanym do zarobku robotnika, widział krzywdę swego interesu, lecz zapominał o społecznym, kiedy ów grosz stawał się pobudką ulepszeń technicznych i postępu gospodarczego. Przekonanie Rikarda, że nizka płaca jest korzyścią ekonomiczną, należy uważać, zdaniem H., za przebrzmia-

*) H. Herkner. *Die soziale Reform als gebot des wirthschaftliche Fortschrittes* Lipsk. Schulze-Gävernitz: *Der grossbetrieb — ein wirthschaftlicher und sozialer Fortschritt (eine Studie aut dem Gebiete der Baumwoll industrio.*

---

16)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

...Tam w górze płyną białe obłoki.

Tam jest spokój. Tam płynąć będzie kiedyś dusza moja, podobnie jak ja dzisiaj płynę na tym ciężkim promie. I będzie piła słońce i oddychać będzie eterem, a państwem jej będzie owo całe nieskończone morze światła, kędy żeglują floty słoneczne; a w przejrzystych falach wyswobodzone duchy pląsać będą niby nerejady i delfiny.

* * *

— Czy istnieje dusza? „Nie wiemy.“ Czy powinniśmy żyć lub nie żyć? „Nie wiemy.“ Czy życie ma cel? „Nie wiemy.“ Po co żyjemy? „Nie wiemy.“ Po co *ja* żyję? „Nie wiemy.“ Czy wogóle żyję? „Nie wiemy.“ Więc cóż wiemy? „Nie wiemy.“ Czy wogóle możemy coś wiedzieć? „Nie wiemy.“

To systematyczne „nie wiemy“ zwie się nauką. I ludzie z podziwem składają dłonie i tryumfują. „Postępy ducha ludzkiego są niepojęte; od dziś nie trzeba nam ani wiary, ani bogów!..

No tak, nauka odkryła, że kipiąca w kotle woda parą podnosi jego przykrywkę; stwierdzono, że potarty wełną kawałek bursztynu pociąga źdźbło słomy... Zresztą zjawiska te bywają objaśniane tylko frazesami, zmienianymi co dziesięć lat... Więc nie trzeba nam już bogów.

Zapytałbym raczej, po co potrzebna nam jest taka „nauka.“ Mój ty Boże, prawda, że druty telegraficzne są wcale dowcipne i że maszyna parowa porusza się szybko; giełdziści dopełniają więc dzisiaj milionowych swoich kradzieży z większą, aniżeli dawniej łatwością, a kasyer dosyć wygodnie umknąć może z moim ewentualnie zaoszczędzonym groszem; zresztą mam wielkie uznanie — ale...

Cóż mnie to obchodzi, że ziemia jest okrągła (co zresztą nie jest prawdą)? Albo że świat prawdopodobnie był mgławicą (co zresztą podlega wątpliwości); albo że w pewnem stadyum płód kobiety jest podobny do płodu suki... skoro nawet „nie wiemy,“ co wywołało życie płodu i „nie wiemy,“ co tchnęło w mgławice myśl ukształtowania się w świat?

Ach, próżnia, próżnia! Ach, to bolące znużenie w czole! Stary dr. Faust miał słuszność:

Jakże tu jeszcze nadzieję zachować,
Skoro gdy umysł wciąż bada i pyta
I już, już sądzi, że skarb chwyta —
A glistą ciemną musi się radować.

— Czy też wspomniany dr. Faust nie lepiejby uczynił, wychylając kielich z trucizną, aniżeli słuchając śpiewu w poranek wielkanocy?..

Jezus, oblubieniec duszy!

Przedziwnie głębokie wyobrażenie!

Religijna *unio mystica* zawiera istotnie to właśnie, czego my od miłości żądamy. Nieskończone oddanie się i szczęście, spokoju pełne. Błogie stapianie, zlanie się z tą drugą istotą, która jest spełnieniem, udoskonaleniem własnej naszej istoty.

XI.

„Dużo krzyku o nic“ — oto imię kobiety.

Stać i przyglądać się naprzykład, ile sprawić potrafi hałasu niewiasta, wsiadająca do kabryoletu, wybierająca się w drogę... a mimo to usługacz za chwilę powraca pędem — po szal! po czerwony szal! Możnaby z tego suchot dostać.

łe, odkąd Brentano rozłupał orzech prywatno-gospodarczych wywodów manczesteryzmu i dowiódł, że wyższa płaca idzie zawsze w parze z większą wydajnością pracy i bardziej rozwiniętą techniką. W tej walce o lepszy zarobek giną drobni przedsiębiorcy, stanowiący w gruncie rzeczy największą zawadę postępu gospodarczego, a pozostają coraz więksi, którzy, wprowadzając lepsze narzędzia pracy, odzyskują to, co tracili na płacy. Nadto pogląd, że pracodawcy odbijają zwiększone przez podniesienie stopy zarobkowej koszty wytwarzania w wyszrubowanej cenie towarów, i że w ten sposób warstwa pracująca co zyskała na zarobku, to traci na spożyciu—równie okazał niemoc swoją; w Australii np., gdzie płaca w porównaniu z Anglią, jest wyższa o 100%, ceny towaru podniosły się tylko o 20%. Płaca niższa sprzyja tylko zachowywaniu niższej techniki i zastoju gospodarczego; z jej podnoszeniem się postęp techniczny ogarnia wszystkie dziedziny. Jednocześnie niskie zarobki działają ujemnie na rozmiary rynku, gdyż środki nabywcze nie dotrzymują wtedy kroku wzmagającemu się wzrostowi wytwórczości. Przedsiębiorcy naówczas winni szukać rynków zagranicznych, miejsc zbytu, a nadto dzięki nieograniczonej konkurencyi, być na łasce nieznanych potęg rynkowych i burz wymiennych. Wyższe tedy zarobki, zapewniając stały rynek i znosząc, a przynajmniej zmniejszając nadprodukcyę, oraz przyczyniając się do postępu technicznego, są istotną pierwszorzędnej wagi zapowiedzią ekonomiczną. Herkner usiłuje też poznać prawa działu dochodu społecznego, lubo mniema, że dotychczasowe dane statystyczne nie pozwalają na żadną odpowiedź stanowczą. Mniema jednak, iż jakkolwiek bogactwo wzrasta silnie, a wraz z niem przepaście społeczne — nędza zgoła nie wzmaga się, raczej zanika. Rozumie się, nędzę bierze on w znaczeniu bezwzględnem, tj. bada jej spożycie nie w porównaniu ze spożyciem warstw zamożnych, ale samo w sobie.

Taka jest mniej więcej treść książki Herknera. Wywody Schulze-Gävernitz'a są w ogólnych zarysach podobne, z tą tylko różnicą, że kiedy tamten wszystko opiera na przesłankach teoretycznych, ten stroni od nich i usiłuje wywiązać się z zadania w sposób inny przez badanie stosunków konkretnych i wykazywanie zależności wzajemnej, jaka istnieje pomiędzy różnymi stopniami rozwoju technicznego a wysokością zarobków. Wybrał on w tym celu produkcyę bawełnianą, będącą wymownem unaocznieniem nowoczesnego rozwoju gospodarczego, która przedstawia różne fazy postępu techniki, od najniższych do najwyższych, umiejscowione w różnych okolicach. Krok za krokiem kreśli on, jak produkcya bawełniana, zarówno co do przygotowywania przędzy oraz wyrobu tkaniny, wyzwalała się z więzów starodawnej, rzemieślniczej w ręku drobnych i samodzielnych majstrów, jak przebywa następnie fazęześrodkowywania handlu w osobie kupca-pośrednika i jak wreszcie centralizacya zaczyna być coraz wybitniejszą i dwojaką; naprzód przestrzenie, zastępując rozproszonych po całym kraju drobnych tkaczów i umiejscowiając swój przemysł w jakiejś okolicy, następnie zaś techniczno-majątkową, łączącą mnóstwo niezależnych warsztatów, udoskonalonych i poruszanych siłą pary, w tym samym olbrzymim zakładzie. Wraz z tą centralizacyą idzie odpowiednia specyalizacya: pojedyncze zakłady wyrabiają tylko pewne gatunki przędzy i tkanin, zjawia się giełda bawełniana i przędzarska itd., a przytem przewrót techniczny dokonywa się przedewszystkiem w przędzarstwie, co jest rzeczą zrozumiałą, gdyż wprzódy musi być w dostatecznej ilości podawany surowy materyał, zanim nastąpi przełom w produkcyi towaru wykończonego. Dzisiaj, jak rzekliśmy, różne fazy rozwoju istnieją w różnych okolicach globu. Anglia zaś przoduje w ciągle dokonywanej rewolucyi technicznej, której dźwignią jest konieczność taniego wytwarzania, a ostatecznym wynikiem — taniość produktów. Podczas kiedy np. funt przędzy N. 40 kosztował w roku 1784 niemal 11 szylingów, w 1797 wynosi on $7\frac{1}{2}$, a w 1892 już tylko $^2/_3$ jednego szylinga. Cena przeto jest piętnaście razy mniejszą, niż przed stuleciem, a pochodzi ona w stopniu względnie niewielkim z taniości dowozu i sprzedaży samej bawełny, głównie zaś z centralizacyi wyrobu po wprowadzeniu maszyn. Inne kraje w tym rozwoju idą wolniej. Naprzód wkroczyły one na tę drogę później, nie tyle dzięki mniej korzystnemu w ówczesnych warunkach położeniu geograficznemu, ile zbyt ścisłej reglamentacyi cechowej i rozpoczęciu od przemytnictwa. Podobnie jak Sosnowiec jest u nas kolonią kapitalistów niemieckich, którzy w ten sposób obeszli komory celne, to samo kapitały angielskie robiły w innych krajach. Kiedy Saksonia zamknęła swoje rynki za pomocą ceł, fabryki usadowiły się tuż przy granicy w Reichenbergu; przędzalnie lombardzkie były również zamaskowaną z tej samej strony kontrabandą. Pomimo wszakże znacznego gdzieindziej rozwoju, Anglia pozostała i dzisiaj główną siedzibą produkcyi bawełnianej, która też jest tam najbardziej zcentralizowaną i przeprowadziła najdalej idącą oszczędność pracy i wydajność. Zakład w Oldhamie, posiadający 70 tysięcy wrzecion, wymaga jedynie zastępu robotniczego, złożonego z 167 osób; tymczasem inny, w Mulhousie, liczący 32 tys. wrzecion, zatrudnia 188, a w Wogezach, przepstawiający ogółem 56 tys. wrzecion, już 498 robotników. Poznamy później powody, dlaczego zakłady angielskie zużywają względnie tak mało siły roboczej, tutaj podamy jeszcze kilka innych przykładów. Na 1000 wrzecion w Bombaju przypada 25 robotników, we Włoszech 13, w Niemczech 1861 roku 20, obecnie zaś 8—9, w Anglii zaś tylko 3. Że to oszczędzanie siły ludzkiej tkwi już w jej wyrobieniu duchowem, o tem świadczy i ten przykład, iż w Anglii jeden dozorca przypada na 60 — 80 tysięcy wrzecion, w Niemczech południowych na 10—20, w fabrykach Oberlandu saskiego na 3—4 tys. Anglia już dzięki tej oszczędności, oraz olbrzymiej centralizacyi przemysłu bawełnianego, panuje na rynku. Nadto wszechwładzę jej zapewniają inne jeszcze okoliczności, mianowicie zorganizowanie giełdy bawełnianej, która umożliwia przedsiębiorcy cotygodniowe kupno surowej bawełny i taką samą sprzedaż przędzy a w ten sposób zabezpiecza go od ryzyka, jakiemu wciąż ulega np. niemiecki, zmuszony kupować co miesiąc. Wreszcie względy klimatyczne (dostateczna wilgoć powietrza) czynią z Anglii ojczyznę delikatniejszych gatunków przędzy i tkaniny. Wogóle, obraz produkcyi bawełnianej, skreślony przez Schulze-Gävernitza, przedstawia mnóstwo ustępów nader interesujących, które pominąć musimy.

Ów rozwój techniki i centralizacyi bawełnianej jest rusztowaniem, służącem autorowi do oznaczenia stosunku pomiędzy postępem technicznym a podnoszeniem się skali zarobkowej, nietylko co do wysokości nominalnej, ale i zawartości realnej, tj. ze względu na rozmiary spożycia, jakie płaca umożliwia. Według niego ów przewrót techniczny, który zaznaczyliśmy, każe mniemać, że podobna rewolucya odbyła się w zakresie psychicznym: tkacz ręczny, który w pierwszej połowie ubiegłego stulecia pracował na własnym warsztaciku, jest przedzielony od tegoczesnego najemnika wielką przepaścią. Pod względem duchowym są to istoty zgoła odmienne w sposobie pracy, zdolności do wydatkowania energii, w usposobieniu, potrzebach, przyzwyczajeniach, poglądach. Pierwszy znał jedynie

---

I tak we wszystkiem. Dwie niewiasty na schodach np. wszystkim zastępują drogę... nie mają o czem mówić; nienawidzą się, nie znoszą; ale piętnaście minut co najmniej. Strasznie zajmująca gawęda. Mała córeczka pani Dahl zasłabła — i to *ciężko* zasłabła! Jakie to smutne i wyobraź sobie pani, lekarz przypuszcza, że to będzie błonica! Pół godziny temu dwie takie niewiasty stały właśnie przed mojemi drzwiami przez dwadzieścia minut; miałem zamiar przespać się trochę, ale wobec czegoś podobnego myśleć o śnie trudno.

Do widzenia, mówią mężczyźni,
Gdy rozstać się muszą —
Do widzenia, mówią kobiety,
Lecz ani się ruszą!

I tak we wszystkiem. W miłości np. krzyczą, beczą i szlochają tak, że my sądząc po sobie, jesteśmy przekonani, iż chodzi tu o życie. Przynajmniej! Jeżeli nie będziesz *moim*, ty mój skarbie, wskoczę do Kattegatu — co najmniej!

No, i ów wspomniany skarb nie zostaje jej własnością — cóż wtedy? Wychodzi za Madsa Madsena *), ma dzieci, wnuki i prawnuki, a skoro Mads Madsen pyta ją: A powiedz, nie byłaś-że ty podówczas trochę na śmierć zakochana w Janie von Ehrenpreis? — Gretchen odpowiada z lekkim uśmiechem:

— Ph, taka miłostka z sali balowej!

* * *

Kobieta nie zabija się nigdy z miłości.

Jeżeli istotnie rzuca się do Kattegatu, czyni to albo w histerycznej nadziei, że czynem tym „jego“ strasznie unieszczęśliwi, albo też z obawy przed „wstydem.“

Sekcye, dokonywane na zwłokach młodych samobójczyń, wykazują, że prawie wszystkie są w ciąży.

* * *

(Sierpień).

Na samym szczycie Mehei *); nastrój, a raczej rozstrój deszczowy; mgła na wierzchołkach i spadkach; jesienny romantyzm.

ŚPIEW HULDRY.

Pasę moją trzodę u stóp Huldry wzgórza;
A ze świtem wiatr mokry płynie u podnóża;
Mchu, co rośnie na skałach, ren szuka zgłodzony,
Na dźwięk Luru mojego zmyka wystraszony.
Niedźwiedź w mroku raz jeszcze państwo swe obchodzi,
W karlim gaju brzozowym ślimak też zawodzi.

Już zapadał mrok ciemny, kiedy hen z pastwiska
Z trzódką moją wracałem po przez trzęsawiska,
Mgła gęstą i ponurą opadła zasłoną,
Z obłokami Fjelel mocno połączoną,
Dźwięk dzwoneczków mych krówek w przestrzeni
[rozbrzmiewa,
Biedną duszę pasterza rzewnością rozgrzewa.

I wtedy go ujrzałem. Zmęczony, zmieszany
Poprostu niby człowiek wśród nocy zbłąkany.
Lecz znikają opary na powiewu skrzydłach,
Niewinnego dziecięcia Fjeld nie więzi w sidłach.
A więc raźno, hej dalej! Na łące zimnawo,
Drogę do doliny znajdziemy wnet — żwawo!

Śnił, że ujrzy Huldrę, że ta wymarzona
Słuchając jego tchnienia, podniósłszy ramiona,
Stanie po za nim, stanie i tak czule spojrzy,
Że on w pięknej źrenicy żar miłosny dojrzy.
Mgła się rozwiała, już dzień jasny wschodzi —
A o Huldrze nikomu śnić się już nie godzi.

I ze wzgórza Huldry pieśni wciąż spływają
Na spoczynek już wszystkie krówki powracają,
Dom mój, dwór mój—to ciemna szczelina w urwisku,
W mgle się skryła ścieżyna, nocuj na pastwisku.

*) Bohater sławnego dramatu „Miłość bez pończoch,“ J. Herm. Wessel'a (1742—1785). Jest to najświetniejsza parodya na koturnowy dramat francuski, który podówczas zawładnął całą Europą.

*) Meheia — jest to pokryte lasem wzgórze na Hiterdalsvandzie.

potrzeby żołądka, a jeżeli one były zaspokojone, o niczem więcej nie myślał: po jedzeniu spał, po spaniu jadł. Okazało się to przy narodzinach nowoczesnego przemysłu i znalazło swój wyraz w teoryach ekonomistów ówczesnych, np. W. Temple'a, żądającego opodatkowania środków spożycia, ażeby w ten sposób wywołać większą pracowitość. Najmita dzisiejszy, przystosowywany od kilku pokoleń do nowoczesnego trybu produkowania, przedstawia postać zgoła odmienną. Posiada on najrozmaitsze potrzeby, także kulturalne, o jakich poprzednik jego nawet nie słyszał, a kiedy żołądek jest zaspokojony, wtedy one zaczynają się dopominać o swoje prawa. Gotów on łożyć jak najwięcej wysiłku, byleby mu lepiej płacono, a nadto zostawiono czas na odpoczynek i inne przyjemności. Jego pragnienia zgadzają się zupełnie z dążnościami nowszej techniki, która wprowadzając maszyny coraz delikatniejsze, jednocześnie wymaga zdolności do bacznej a napiętej uwagi i zamiłowania w obchodzeniu się z maszyną. Praktyczny kapitalizm amerykański, na podstawie oświadczeń, doszedł do przekonania, które jakiś fabrykant tamtejszy wypowiedział w ten sposób, iż wyzyskać siłę roboczą w dziewięć godzin jest taniej, aniżeli w jedenaście. Robotnik tegoczesny zgadza się na to chętnie i w tym samym czasie wykonywa większą pracę. Przekonywa o tem poniższa tabliczka, wzięta ze stosunków angielskich:

lata	płaca za funt przędzy	zarobek roczny
1819—1821	6,4	26,13
1844—1846	2,3	28,12
1880—1882	1,9	44,40

tj. płaca od sztuki spada, lecz zarobek podnosi się — dzięki większemu natężeniu pracy i zwiększonej masie wytwórczości. Lecz ażeby pracować z natężeniem, robotnik wymaga krótkiego dnia roboczego i wysokiej zapłaty — krótkiego, ażeby odzyskać z powrotem utraconą energię; wysokiej, żeby należycie odżywiać organizm. Tem to wyjaśnia się, że nie kraje, posiadające najniższą, lecz te, które mają płacę najwyższą, zwyciężają taniością produktów na rynku. Zasadą dzisiejszej ekonomii politycznej jest opłacać drogo siłę roboczą, zaprowadzić krótki dzień roboczy, ale natomiast wymagać pracy wytężonej. Robotnik zgadza się na to, co więcej—sam zniewala przedsiębiorcę do tego, a ulepszona maszyna jest ucieczką pojedynczego chlebodawcy. Staje się ona zatem sojuszniczą robotnika, który w postępie technicznym widzi warunek zwiększenia swego dobrobytu. Centralizacya procederu i zastosowanie maszyny, krótka i napięta praca, spadanie płacy od sztuki pojedynczej i wzrastanie zarobku, są to równolegle i wzajemnie związane z sobą zjawiska. Dobrobyt robotnika i krótkość pracy stanowią niezbędne warunki postępu technicznego i naodwrót. Jednocześnie z podwyżką zarobku wszystkie towary spadają w cenie, a rozdział dochodu narodowego (nie kapitału!) staje się normalniejszym. W miarę wyrugowywania drobnego przemysłu i zapanowywania wielkiego dobrobyt ów będzie się wzmagał. W przeszłości, kiedy to dokonywało się w przemyśle bawełnianym i wyrzucało na bruk tysiące osób, nędza była straszną, a prawo żelazne płacy panowało z całą okropnością. Ale była to epoka przejściowa, po niej traci ono swoją wszechwładzę, a związki zawodowe dbają o prędsze usunięcie go.

Przedstawiliśmy przedmiotowo doktrynę bretończyków. Jest ona w całej pełni teoryą zwycięzkiego wielkoprzemysłowego kapitalizmu oraz arystokratycznego tradesunionizmu i, prócz owych różowych nadziei na przyszłość, bezwarunkowo słuszną. Co zaś do owej przyszłości, pozwolimy sobie zadać jedno pytanie. Przypuśćmy, iż centralizacya obejmie wszystkie gałęzie. Wtedy jakaś $1/3$ część ogółu świata pracującego zaspokoi wielkie wymagania spożycia. Lecz co się stanie z pozostałemi dwiema trzeciemi?

K. R. Ż.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA SPOŁECZNO-POLITYCZNA
WE FRANCYI.

Paryż, 30 sierpnia.

Prawda podała w swoim czasie sprawozdanie z pierwszego tomu „Socyalizmu integralnego“ Malona. Obecnie mamy tom drugi, traktujący o „możliwych reformach i środkach praktycznych.“ Zauważmy naprzód, iż autor należy do tych uczonych przysiadywaczy fałdów, co to chcąc wyrazić najbanalniejszą myśl — np. chleb robi się z mąki — umieją ją przywdziać w najbardziej powikłane formy. Taki uczony powie: „wiadomo z antropologii przedhistorycznej, z etnologii porównawczej i z psychologii społecznej, iż chleb robi się z mąki.“ Tu następuje odnośnik i pod kresą na dole czytacie: myśl tę wyrazili następujący uczeni: Sokrates, Plato, Arystoteles, Pliniusz młodszy, Pliniusz starszy itd. aż do Libiega, Mendelejewa i in. Takie powtarzanie oklepanych komunałów z sakramentalnem wyliczaniem, jak na tę kwestyę spoglądał Marx, Morgan, Letourneau etc. nazywa się „badaniem naukowem,“ a pisać w duchu tych ludzi — znaczy przepisywać z jednej książki do drugiej. Nic dziwnego, iż przy takich warunkach dzieła Malona mają zwykle olbrzymie rozmiary: tekst — niedołężny — zajmuje w nich po kilka wierszy tylko, gdy natomiast odnośniki pochłaniają większą część stronicy. Pierwszy tom „Socyalizmu integralnego“ był kompilacyą traktującą o wszystkiem. W drugim znajdujemy t. zw. badanie reform i środków ich wykonania. Autor odrzuca metodę „wszystkiego lub niczego,“ jest natomiast zwolennikiem reform postępowych. Nie byłoby, rozumie się, w tem nic złego, gdyby Malon ogłaszał to za swoje osobiste przekonanie, a nie za naukową reakcyę przeciw „niemieckim doktrynom,“ którym zarzuca materyalizm, gwałtowność, walkę klas itp. okropności. Cokolwiekbądź powiedzieć można o „niemieckich doktrynach,“ przyznać jednak trzeba, iż opierają się one na bardzo głębokich podstawach filozoficznych i na znacznie posuniętych badaniach faktycznych. Odeprzeć je można oczywiście tylko tą samą bronią. Otóż u Malona nie znajdujemy nic podobnego. Jego krytyka jest zupełnie gołosłowna. Odwracając się od „doktryn niemieckich,“ ma on natomiast dla burżuazyi i jej rządów wiele sympatyi i zaufania, zachęcając, żeby przystąpiła do reform. Oby nie był wołającym na puszczy! Reformy te nie przedstawiają, jak zwykle u Malona, nic nowego, ani oryginalnego, są tylko mieszaniną wszelkich leków, jakie kiedykolwiek wygłoszone zostały, na kwestyę społeczną. A więc są tu kooperacye, prawodawstwo międzynarodowe pracy, środki zapobiegające spekulacyi giełdowej, dobroczynność publiczna, utworzenie ministeryum pracy, ujęcie służb publicznych w monopol przez państwo i gminę etc. Metodą postępowania ma być „doświadczenie stopniowe i rozumne“ przyczem autor przewiduje olbrzymie trudności w przeprowadzeniu niektórych reform — np. dnia ośmiogodzinnego i odrzuca możność ustanowienia minimum płacy. W kwestyach zaś pracy kobiet i dzieci, środków żywności, hygieny i ubezpieczeń

Tęsknię ja rankiem i tęsknię z wieczora,
Pora letnia minęła, wróci lata pora!

Nawołuje:
O huruliku!
Krówki — chodźcie tu.
Łąka i las
Spoczną już wraz!
I wiatr zimnym powiewem świszczy podczas długich
[nocy...

* *
*

Dziwnie: poczta przyniosła mi list. Chciwie rzuciłem się na kopertę, rozerwałem ją... (od niej??!).

Ale skąd. Parę kart zaręczynowych. Kto? Co? Mój stary towarzysz od marzeń, Blytt, Don Juan, malarz?

Wielki Boże! Więc i on?

Wypadają niby włosy z głowy — albo jak zepsute zęby. Samotność opasuje mnie coraz ciaśniejszym węzłem. Wkrótce będę w niej zamknięty, jak w celi.

Dziwne uczucie. Sam. Zupełnie sam. Jak wierzchołek góry: oko w oko z Bogiem.

Nie przeniosę tego. Oszaleję. Jednak muszę zaryzykować to małżeństwo z rozumu, byleby mieć kogoś przy sobie. Nie być samym w smutnem mieszkaniu podczas długich, burzliwych nocy, kiedy upiory jęczą i duchy stukają; przecież małżeństwo jest najlepszym talizmanem przeciw wieczności, która niby noc listopadowa — zimna, ponura opuszcza się na zbłąkaną w puszczy duszę.

* *
*

Prawie *zażbyt* prawidłowo? Prawie *zanadto* bez zarzutu?

Nic zagadkowego; nic, coby poruszyło fantazyę... uczciwa, wykształcona, przyzwoita, dobrze wychowana dama; nadto — nic.

„Dziewica morza“ z „nizin“ była mi za mało gospodarną; ta jest mi może aż zanadto gospodarną. Nie mógłbym wspomnieć o moim bólu głowy, bez natychmiastowego usłyszenia nazwy jakiegoś domowego środka; nie mógłbym napomknąć o nerwach bez wysłuchania wskazówek o zimnych kąpielach i prawidłowym trybie życia. W duchu ujrzałem się jako mąż z zimnymi okładami tu i tam — i jąłem się zastanawiać.

A ideały jej o szczęściu domowem... Spokój i cisza, herbata i chleb z masłem, „poczta wieczorna“ i kaszka na kolacyę — a „należy się przyzwyczaić do wczesnego udawania się na spoczynek“ — Uf-ha!

A i to, że nie jest już młoda. Trochę niepewna cera; zaczyna siwieć.

Nic młodego, okrągłego, miękkiego, nic coby się w dalszym ciągu rozwijać mogło. Wszystko takie skończone. Raz nazawsze skończone. Pozostają tylko widoki na stadyum *nadskończoności* — kościstości, na długi, przykry proces zanikowy.

Ani śladu jakiegoś świeżego powiewu. Ani śladu wiosny. Zapowiedzi na przyszłość.

Takie to przedziwnie smutne.

Szacunek dla wszystkich możliwych dobrych i doskonałych przymiotów... Lecz potęga, która powiodła Adama ku Ewie i rzekła mu: „Kochaj ją“! z pewnością nie myślała o doskonałych przymiotach. Złożyła jedno tylko absolutne pragnienie w duszę mężczyzny: „Młodą, młodą musi być koniecznie syna twego matka“!

* *
*

Właściwie chciałem wejść do kościoła i obejrzeć starą Biblię. Ale przychodzi mi na myśl, że przeglądał ją cały ten motłoch turystów i tracę chęć.

W każdym takim okresie zanikowym napada mnie chorobliwa namiętność dla wszystkiego, co stare. Wspomnienie starej Biblii mojej matki kosztowało mnie raz cztery korony; poszedłem do księgarza i zażądałem Biblii,“ otrzymałem opakowaną

żądania jego nie przekraczają najbardziej umiarkowanych. Książka zaleca się mnóstwem informacyj i pouczających danych.

Leon Dounat: *La politique experimentale*. Drugie wydanie, przejrzane i powiększone, Paryż 1892. Wychodząc ze słusznej zasady, że polityka powinna być nauką, autor czyni poszukiwania nad metodą, jaka może być zastosowana do tej dziedziny wiedzy. Zawiera się ona dlań w orzeczeniu Claude Bernard'a; „Tylko doświadczenie powinno nami kierować; jest to jedyny nasz probierz.“ A zatem pierwsze zadanie polityki zawiera się w ścisłej obserwacyi faktów. Ale tu napotykamy niezliczone trudności; wprawdzie statystyka wskazała najskuteczniejsze pod tym względem postępowanie, znane są jednak jej braki. Spostrzeganie nie może, zdaniem autora, stanowić metody politycznej całkowitej i wyczerpującej. Dodaje on, jako uzupełnienie konieczne, doświadczenia, które w polityce mogą odegrywać taką samą rolę, jak i w fizyologii. Zachodzi wszakże pytanie, jak i w fizyologii. Zachodzi wszakże pytanie, jak prowadzić doświadczenia polityczne, nie narażając losu ludzi i spokoju publicznego. Dounat sądzi, że celu tego można dopiąć, przynajmniej w przybliżeniu, za pomocą trzech następujących metod: 1) prawodawstwa cząstkowego, które ma być zastosowane na pewnej tylko części terytoryum, 2) prawodawstwa dowolnego, które każdy może przyjąć lub nie, stosownie do chęci i interesów, 3) prawodawstwa chwilowego, tj. wydanego tylko na określony przeciąg czasu. Taka jest metodologia polityczna autora. Sądzimy wszakże, iż polityka ma do czynienia ze zbyt złożonemi zjawiskami, aby tą drogą można było otrzymać jakieś pewne rezultaty. Najlepszym dowodem druga część dzieła, rozbierająca różne rodzaje doświadczeń politycznych, o ile bywały uskutecznione w Anglii, Szwajcaryi, Stanach Zjednoczonych i Francyi. Dotychczasowe rezultaty są nader skąpe i sprzeczne.

M. Ostrogorski: *La femme au point de vue du droit public* (ouvrage couronné par la faculté de droit de Paris). Jest to zbiór materyałów bardzo ścisły i dokładny w kwestyi uczestnictwa kobiety w prawie publicznem. Autor rozpoczyna od następstwa tronu i regencyi kobiecej, przechodzi do udziału w głosowaniu powszechnem i ograniczonem a kończy na dopuszczeniu kobiety do urzędów publicznych i zawodów wyzwolonych, które pozwalają jej występować na forum (udział w zebraniach i stowarzyszeniach, kierownictwo dzienników, prawo wstępu do uniwersytetów itd.). W sprawie głosowania powszechnego rezultaty otrzymane dotychczas są prawie żadne. Łaskawszem było dla kobiety głosowanie ograniczone, zwłaszcza przy tworzeniu rad, kierujących oświatą publiczną — np. w Anglii. Nareszcie urzędy publiczne i zawody wyzwolone prawie zupełnie jeszcze przed kobietą są zamknięte. Niektóre jednak wyłomy i ustępstwa w tej nieprzystępnej fortecy już zostały poczynione. Autor skrupulatnie zaznacza wszystkie. Wogóle zaś różnica między prawodawstwem cywilnem, które we wszystkich już prawie krajach położyło koniec małoletności kobiety i dało jej możność rozporządza majątkiem, a prawem publicznem, które w zupełności i pod każdym względem ją upośledza, jest jeszcze olbrzymia i prędzej czy później musi być zgładzona. Wogóle dziełko odznacza się bogactwem materyału.

Taż sama zaleta cechuje i dwie inne książki, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę: *La vie politique à l'etranger* par A. Gauvin, z przedmową A. Levroy-Beaulieu. Zbiór ten wychodzi już rok trzeci i o ile nam się zdaje, żaden inny mu nie wyrównywa. Bogactwo informacyj, ich rozmaitość i ścisłość nadają mu wielkie znaczenie dokumentalne. Znajdujemy tu rozbiór wszystkich zjawisk życia politycznego za rok ubiegły, a także wielu ekonomicznych i społecznych (przesilenia, bezrobocia, ruchy robotnicze itd.). Ugrupowanie faktów, nader zręczne, pozwala z łatwością objąć cały ich ogrom i zrozumieć ich treść głębszą. Wstęp Leroy Beaulieu'go o obecnem położeniu europejskiem nie sprawia zbyt pocieszającego wrażenia. Zdaniem autora nikt nie może być pewnym dnia jutrzejszego. Jednym z głównych czynników tej sytuacyi jest ugoda frankoruska. Stanowi ona dotychczas ostrożność pokojową i urzeczywistnia ten szczegolny paradoks: dwa kraje z dążnością podbojową zawierają ugodę dla utrzymania pokoju. Przypadkowo to położenie odpowiada w gruncie potrzebom obu. W chwili obecnej polityka i interesy są w zgodzie pod wpływem okoliczności. Autor życzy sobie, żeby tak było dłużej, bo w dniu, gdy oba rządy oddadzą się swym własnym dążeniom, zobaczymy nowe i okropne walki śród narodów europejskich.

Jean Corbiau: *Le congrès de Malines et les reformes sociales*, Bruksella 1892. Autor zebrał w dziełku tem następujące materyały: encyklikę *Rerum novarum*, akta kongresów w Berlinie, Halli, Brukselli, Erfurcie, Liége i Malines. Ten ostatni kongres szczegółowo opracowany został przez p. Corbiau, a nastrój zebrania poznać można z mowy opata Winterera. W krytyce obecnego ustroju mówca używał oręży i argumentów wykutych przez socyalizm, nazywając nauki Marxa „logicznemi.“ Zaleca też katolikom naśladownictwo jego działalności praktycznej. „Bez Międzynarodówki — powiada — teorye Marxa miałyby zalewie taki rozgłos, jak teorye Proudhona.“ Żąda zatem organizacyi robotników w stowarzyszenia katolickie narodowe i międzynarodowe. Maluczko, a księża głosić będą rewolucyę.

L. W.

LITERATURA RUSKA.

II.

Mamy więc przed sobą dwa typy: typ zwyrodniałego arystokraty i przedsiębiorczego, wykształconego burżua. Tylko w ostatnim razie burżua jest także dotknięty żądłem newrozy. Pierwszy, zarówno jak i drugi, oświetlony jest różnorodnie, zależnie od sympatyi autora. Sienkiewicz bardzo z nim sympatyzuje, przypomina on i Beltowa („Czyja wina“) i Rudina, i Rajskiego („Obryw“ Gonczarowa); brak mu tylko pewnej młodzieńczej, idealistycznej promienności. Tamci przynajmniej zrywali się do lotu, Płoszowski z zupełną świadomością nosi godność „ministra bez teki.“ Okazuje się więc znaczna różnica i oryginalność polskiego artysty. Sienkiewiczowi wiadome są (może tylko odczucie artystyczne gra w tem główną rolę) wszystkie fakty naukowe o zwyrodnieniu arystokratycznych rodów na zachodzie. Tem się głęboko różni od twórców ruskich podobnego typu. Puszkin nie bada przyczyn nikłości Oniegina. Lermontow już baczniej wnika w Pieczoryna i przypisuje jego cechy brakowi działalności zewnętrznej i niemożebności zastosowania sił w czynie; uważa go jednak za siłę. W Beltowie i Rudinie już mniej znamion siły, lecz ich niemoc można tłomaczyć wyłącznym rozwojem umysłu, analizy, filozoficzności ich natury. Jeśli przypomnimy to, co rzekliśmy powyżej o wpływie życia, niedającego przestworu czynom, to typy Rudina i Beltowa bardziej będą nam zrozumiałe, lecz nie jest to dostateczne. Gonczarow w Obłomowie ukazuje jeszcze jedną przyczynę niemocy i praktycznej nieprzydatności owego typu, mia-

---

w ładny, niebieski papier; kiedy jednak wróciłem do domu, zobaczyłem nową, ładną, nudną książkę z r. 1879 lub innego roku, o nudnych, nowoczesnych literach, na nudnym, białym, niemistycznym papierze; to nie Biblia — u licha! Położyłem ją na półce i od owego czasu ani razu na nią nie spojrzałem.

Tu znajduje się rzeczywiście stara Biblia; ale co robić, skoro jest „publiczna.“

Taka książka powinna być świętą, zabytkiem familijnym. Powinna być okryta dwuchsetletnią tradycyą rodzinną. Między kartkami powinny spoczywać stare okulary babki i kawałki papieru z notatkami i uwagami siwobrodych dziadków. Lecz na najpiękniejszych miejscach znajdują się ślady łez ciężko strapionych matek, a pod głębokiemi tajemniczemi słowami proroków lub Chrystusa widać ciężką dłonią kreślone znaki poważnie badających mężczyzn.

* * *

Odjeżdżam. Tęskno mi znowu za miastem. Tu nic mnie już nie nęci. Spokój kościelny i cisza leśna nużą mnie; muszę wejść znowu w wir traktyerni i szmery uliczne.

Usiłowałem zatopić się w wiarę i romantyzm — niepodobna. Talent do tego — straciłem, zjedzony przez szare, pracowite szczury myślenia i puszysty, wilgotny grzyb sceptycyzmu. Muszę powrócić do mego dawnego *milieu*. Romantyzm mieszka w lasach, człowiek nowoczesny — w mieście.

Panna Berner będzie moją pociechą. Jest przynajmniej kobietą. Posiada instynkt macierzyński. Pomoże, ułagadzi, ulży, uspokoi; może wreszcie potrafi wypędzić upiory i stworzyć mi dom, w którym byłoby mi dobrze.

XI.

(Chr...ia, sierpień).

Pierwszego wieczora było mi dosyć duszno, a około północy postanowiłem pójść do Matyldy.

Wyprowadziła się.

Przykro-moralnie wyglądająca postać męzka w negliżu wyszła na korytarz i w odpowiedzi szczeknęła prawdziwie po norwegsku, że „odnośna niewiasta“ znajduje się prawdopodobnie w domu poprawy. Krach! Trzask drzwiami! Żeby choć rzekł: Dobranoc.

Odszedłem; po drodze opadł mnie smutek.

Nie wiem, dlaczego. Może z powodu nietrwałości wszechrzeczy, albo...

I oto siedzę i dmę w trąbę smutku. Tylko czekać, jak usłyszę szmery w korytarzu.

Na dworze ciemno, jesiennie, burzliwie; prawdziwy wiatr deszczowy z hukiem uderza o bramę i w kominach. Gdybyś chciała się wynurzyć z nocy, blada dziewico morza z nizin...

* *

Minęło, minęło... wszystko mija. Minęły np. już miłe „wieczorki z Burgundem“ u Jerzego Jonatana.

Nie ma czasu. Coraz bardziej zajęty. Częścią pochłaniają go sprawy publiczne, głównie jednak — interesy prywatne. Pracuje jak koń, robi spekulacye na domach, lasach itp., podczas gdy wspólnik jego „tuczy się spadkami i niesprawiedliwymi procesami.“ Jerzy Jonatan „ma bowiem zamiar wzbogacenia się“; „coraz więcej dochodzi do wniosku, że życie niewarte jest życia, chyba że sypia się na jedwabnych łożach.“

— No dobrze, ale jesteś przecież demokratą, człowiecze!

— Tak, prawdziwym demokratą!

— Aha!

— To żaden demokratyzm, który chce, ażeby wszyscy ludzie mieszkali na komor-

nowicie wychowanie, którego głównym celem było usuwanie odeń wszelkich wysiłków, spędzone pośród apatycznego i ociężałego dworu wiejskiego, spoczywającego na podwalinach poddaństwa włościan. W łańcuchu zwyrodnienia, ogarniającego warstwę szlachecko-ziemiańską, typ oniegińsko-obłomowski zajmuje początkowe ogniwo. Sienkiewicz, zarówno jak i Mańkowski, na przykładzie swego bohatera ukazuje, jak faktycznie i psychicznie przejawia się to zwyrodnienie i wymieranie, subjektywnie występujące jako lęk przed małżeństwem, strach nałożenia na siebie więzów obowiązku, a także niedostateczna intenzywność psychiczna i niezmierne rozstrzelanie instynktu miłosnego, nareszcie ogólne osłabienie i zwątlenie woli.

Takież rysy uchwyciła Orzeszkowa, wyjaśniająca ową kwestyę na mocy przyczyny zasadniczej: wczesny przesyt rozkoszami życia, dzięki pieniądzom łatwo nabywanym; ów przesyt doprowadza do pożądania i poszukiwania prostoty, bardziej naturalnego życia, lecz popsuty już „żołądek duszy," przyzwyczajony do ostrych potraw, nie trawi prostych i zdrowych pokarmów duchowych.

Inne jest zachowanie się Mańkowskiego. Nie idealizuje on jego duchowego i estetycznego wykwintu, jak Sienkiewicz, nie doprowadza do nawrócenia, jak Orzeszkowa, lecz kreśli całkiem realny i żywy typ wypieszczonego, egoistycznego panicza o skłonnościach i upodobaniach artystycznych. W literaturze ruskiej widzimy podobny okaz w osobie Rajskiego; lecz ten jest bardziej wyidealizowany i daleko sympatyczniejszy. Mańkowski stopniowo wywraca podszewkę swego bohatera za pośrednictwem jego własnego dziennika i takim sposobem sprowadza go z piedestału, dzięki drobiazgowej analizie całego jego życia, umysłu i nastroju, przyzwyczajeń, zarozumiałości, pewności o swej przewadze umysłowej ponad wszystkimi i pogardy dla wszystkiego. Dopiero w samym końcu powieści Mańkowski ostatecznie odkrywa karty, rzucając bohatera w straszny dramat duchowy, nakreślony z niezwykłą siłą artystyczną i prawdą psychologiczną.

Jeszcze surowiej postąpił B. Prus ze swym bohaterem, rysując go bez osłonek; jest to zużyty światowiec, doprowadzony bankructwem do tego, że staje się czemś w rodzaju Alfonsa przy pannie, zamierzającej zbogacić się burżuazyjnemi jego pieniędzmi. Autor nie oszczędza arystokracyi polskiej. Przedstawia ją jako nikłą, słabą, zwyrodniałą, bezpłodną psychicznie. Baron i marszałek bogacą się za pomocą środków karygodnych, ojciec Izabelli wyzyskuje zakochanego Wokulskiego, nawet nie podejrzywając tego, właściwie starając się nie podejrzywać. Pod pokrywką liberalnych i patryotycznych frazesów wszyscy oni pragną zysku, a tam, gdzie krzątają się, żeby coś uczynić dla kraju, żeby podnieść jego poziom ekonomiczny, czynią to dla swych interesów. Są to ignoranci, którzy nie mogą stąpić kroku na szerszej widowni bez wskazówki adwokatów lub tegoż „wykształconego burżua," który wszystko zna i umie, któremu cała arystokracya pochlebia i ucieka się gorliwie do jego różnostronnego współdziałania, udając, iż go protegује. Niesympatycznie przedstawiona jest arystokracya u Mańkowskiego, lubo przelotnie błyska niejaka sympatya dla niektórych jednostek, zwłaszcza mieszkających i gospodarujących na ustroniu, na wsi. U Sienkiewicza otoczenie bohatera prawie nie jest dotknięte.

Przejdziemy do typu drugiego — „nowego człowieka." Najbardziej wypukle przedstawia go Prus, widzący oczywiście w nim nową siłę, która ma zastąpić przeżytą arystokracyę, lecz siłę nie całkiem zdrową. Bohater jego włada straszną energią, wszystko zawdzięcza sobie, posiada rozległy umysł i niepospolite zdolności. Lecz z drugiej strony żywi nieświadomą cześć dla arystokracyi, którą świadomie pogardza i lekceważy. Namiętność jego dla Izabelli jest bezrozumna i ślepa. Ideał wyższej piękności zrósł się w nim z pojęciem arystokratyzmu. Wypowiedziało się tu bezwiednie hołdownictwo plebejusza względem tego, czem świadomie pogardza. Widnieje w tem żywiołowy popęd jednej klasy do zlania swej krzepkiej, lecz grubej siły z wykwintem i urobieniem psychicznem innej. Prus przestrzega młode mieszczaństwo przed takimi związkami, wykazując bezowocną zgubę takich niepospolitych indywidualności, jak Wokulski. Lecz ów Wokulski jest raczej upostaciowaniem stanu umysłowości w pewnej danej chwili życia społeczeństwa, skombinowanem z paru zasadniczych rysów, rodzajem abstrakcyi literackiej. Nawiasowo dodamy, że w Rzeckim wykazuje autor cały anachronizm podobnego typu marzycieli wobec *trzeźwości* ogółu.

Zgoła nie stawia tak wysoko typu „nowego człowieka" Sienkiewicz. Hołduje on duchowemu wykwintowi i artystyczności. Kromnicki jest dlań tylko maniakiem-aferzystą, ofiarą żądzy wielkich przedsięwzięć z miliardami we mgle. Dla tego typu — podług Sienkiewicza — piękno, miłość, urocza kobieta o czystej i poetycznej duszy prawie nic nie znaczą. Mańkowski rysuje charakter silny, zdolny do wielkiej miłości i poczucia obowiązku. Postać ta przypomina częścią Tuszyna (Gonczarowa), częścią Sztolca.

(D. n.)

Br. Chrz.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Jeszcze o wizycie cesarza. — Asanacya w Galicyi. — Sejm. — Koleje miejscowe. — Zakopane.

Przypuszczenia nasze, iż przyczyną odwołania odwiedzin cesarza musiało być coś innego, aniżeli szerząca się cholera, sprawdzają się istotnie. Wiadomą jest rzeczą, iż przyjazd monarchy do Lwowa był głównie celem zabiegów i starań hr. Badeniego, który, skłoniwszy szlachtę złem i dobrem słowem do gremialnego, wystawnego zjazdu, chciał popisać się przed monarchą wrzekomym dobrobytem kraju oraz owocami swojej politycznej i administracyjnej działalności. Nadgniłe strony tych owoców starannie miały być ukryte w morzu blasków zewnętrznych. Miało ono zasłonić zbutwiałe stosunki, jakie się w ostatnich czasach w atmosferze protekcyi, nepotyzmu i jawnie popieranego zepsucia wytworzyły. O zgniliznie tej świadczy peryodycznie powtarzający się objaw emigracyi ludu. Skryty, lecz uparty i zacięty chłop tutejszy ucieka z kraju, gdzie pozostaje bez żadnej opieki i gdzie mu sztucznych stawiają przedstawicieli jego woli i jego pragnień. Rządca państwo, którego namiestnik, p. hrabia Badeni, czerpiąc butę z poparcia klik, z pochlebstw karyerowiczów, chętnie wierzy w swój wysoki talent administracyjny i pozorną, dumną obojętnością zbywa objawy szerzącej się coraz bardziej nędzy materyalnej. Przyjazdem cesarza zamierzał również zatrzeć porażkę, jaką poniósł przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej we Lwowie; jak bowiem wiadomo, wykazały one szalbiercze praktyki i nadużycia przywódców partyi, przez Badeniego popieranej. Program przyjęcia cesarza tak został ułożony, iżby przywódcy tej partyi, przyjmując *wybitny* udział w gościnnem podejmowaniu panującego, mogli

---

nem; tylko źle pojęty arystokratyzm może pragnąć, ażeby większość ludzi mieszkała na komornem; my, prawdziwi demokraci, chcemy, ażeby możliwie wielka ilość ludzi była panami.

— I rozpoczynacie tem, że sami dążycie do zostania panami?

— Tak jest.

— Nawet za cenę dobra innych?

— Tylko za cenę głupoty; idyoci muszą raz na zawsze drogo opłacać swoje wychowanie. Lecz kiedy spłacą część, powiedzą: poco trzymamy sobie adwokatów i prawodawców?

— I pewnego pięknego dnia pojmą, że nauka nie warta była pieniędzy, które na nią poszły?

— Bardzo sprytnie.

— Tak.

— Od dziś dnia — rzekł wieczorem do mnie i do d-ra Kwaale (jako do najwierniejszych towarzyszy jego „uczt kawalerskich" — od dziś dnia tedy mogę sobie pozwolić na jedną tylko rozumną godzinę w ciągu doby; resztę poświęcić muszę idyotom. Lecz ażeby samemu nie stać się idyotą, muszę zachować sobie sposobność słyszenia bodaj przez godzinę dziennie rozmowy Jerzego Jonatana. O danie mi sposobności tej was proszę, Mylords. Więc, jeżeli można, codziennie, o piątej, u mnie, na ulicy Uniwersyteckiej. O kawę postara się pani Jonatanowa, za likiery odpowiadam — ja.

Podziękowaliśmy, śmiejąc się.

— I ja cenię rozmowę Jerzego Jonatana — zagrzmiał Kwaale, ze swoim dobrodusznym, złośliwym uśmieszkiem — przyjdę więc, o ile nie wciągnie mnie inny jakiś kandydat na posadę w Ganstadzie. (Dr. Kwaale twierdzi bowiem, że Jerzy Jonatan cierpi na szał wielkości).

Jerzy Jonatan skłonił się.

— A pan, panie Gram?

— Ale owszem, posiadasz pan przecież takie dobre spirytualia.

— *All right*!

— I takie wyjątkowe cygara...

— *If you please.* A więc zgoda!

— Dobranoc dokonywaczu przewrotów społecznych — w jedwabnych pończochach!

— Dobranoc, drogi nauczycielu idyotów!

— *Good bye, Mylords!*

Zresztą nie wypłynie. Prawda, że posługują się nim często, poważają go, lecz politycznie nie dadzą mu żadnych szans działania, zapomną o nim, skoro tylko zdobycz zostanie podzieloną.

Wcale dobrze gra komedyę. Lecz jeszcze nie dość dobrze. Jest i będzie dla nich zawsze zbyt dziwacznym, zbyt Jonatanem.

Już na samym wstępie zraził przekupnia chrystyańskiego wyszukany zbytek jego mieszkania. Hu — to pachnie krwią chrześciańską... pachnie poprostu Europą!

Idyoci nie są tak głupi, jak Jonatan myśli. W każdym razie posiadają instynkt. Czują bardzo dobrze: adwokat Jonatan o sztywnym karku i białych rękach nie należy do naszej trzody. Wieje od niego chłodem; przeczuwają, że w duchu drwi sobie z nich wszystkich. Na jednym z napół politycznych wieczorków słyszałem, jak przewodniczący majster szewcki odezwał się: „Jonatan jest bardzo dzielnym człowiekiem, ale nie wiem — nie mam jakoś do niego zaufania." Obecny chłop-gospodarz kiwnął głową i rzekł: „Jest duchowym arystokratą!" Mają instynkt.

(D. c. n.).

w ten sposób zrehabilitować się ze wstydu, jakim pokryły ich zarzuty z powodu fałszerstw wyborczych, publicznie prawie im czynione. Naturalnie, że podobne dekoracye, wywieszone na czas oczekiwanej bytności cesarza, dobre są na zabawę maskową, lecz nie na przedstawienia monarsze stanu stosunków kraju, pozostającego pod jego berłem. Wobec tego więc, że Franciszek Józef mylnie bywa informowany o stosunkach galicyjskich i że plany Badeniego miały też tylko na celu zamydlenie oczu, nie brak podstaw do przypuszczeń, iż sfery blizkie cesarzowi a prawdziwy stan rzeczy znające, zwróciły jego uwagę na beztakt Badeniego i użyły tylko pozoru niebezpieczeństwa epidemii, aby mu wizyty w Galicyi — w dobie rządów obecnego namiestnika — odradzić. Chodzą wieści, że rządy te niebawem się skończą.

Talent administracyjny Badeniego jest istotnie wybitny. Z obawy przed cholerą władze zabrały się do pracy. Co do wsi i miasteczek mniejszych, polega ona wyłącznie prawie na tem, że wydano rozporządzenie, aby gnój z przed zagród wieśniaczych został uprzątnięty. Pomijając to, iż gnój w pobliżu chat znajdować się musi, że dla zdrowia nie jest bynajmniej tak szkodliwy, jak kurz po miastach i brud w chałupach, że przedstawia niebezpieczeństwo tylko w takim razie, jeżeli ścieki z niego zanieczyszczają rzeki i krynice — co zazwyczaj po wsiach nie ma miejsca, że pokryty nie wydaje żadnej prawie woni — pomijając już te względy, zważmy rezultat wspomnianego rozporządzenia: gnój zaczęto wywozić, wskutek czego powietrze dopiero w samej rzeczy zanieczyszczono; porozrzucano go, wskutek czego po wsiach szerzy się obecnie atmosfera iście choleryczna, wreszcie ścieki z gnoju spływają do rzek i tym sposobem zatruwają je. Przyznać trzeba, że trudnoby zdobyć się na racyonalniejsze rozporządzenie, gdyby szło o — sprowadzenie cholery.

I po miastach „wielkich" robota ochronna nie lepiej wygląda. Patrz — Kraków. Z dzienników hamburskich dowiadujemy się, iż 60 wozów, służących do zabierania chorych na cholerę, zadaniu sprostać nie może. Kraków wprawdzie to nie Hamburg, ale za to pisma tutejsze, nadzwyczajnie zadowolone z błogiej działalności komisyi sanitarnej, z uniesieniem zamieszczają w łamach swych wiadomość: „wóz (1, jeden) sanitarno-wojskowy, pożyczony do przewożenia chorych w razie wybuchu cholery, zawitał *już* do strażnicy pożarnej." Trudno nie pisać satyry...

W dniu 9 b. m. zbierze się sejm. Zapowiedź ta doszła do wydziału krajowego dopiero w ostatnich dniach sierpnia, tak, że zastała go zupełnie nieprzygotowanym. Wskutek usilnej pracy udało się jednak ukończyć niektóre przedstawienia. Na porządku dziennym stanie naprzód budżet, kilka spraw przeniesień terytoryalnych, reforma postępowania w sprawach niespornych i wybór 3 członków rady nadzorczej banku krajowego. Nadto, na sesyi tej wydział prawdopodobnie złoży sprawozdanie melioracyjne, sprawozdania o szkołach rolniczych wyższej, średniej i niższej itd. Po dwóch pierwszych posiedzeniach nastąpi kilkodniowa przerwa — pozornie — ażeby umożliwić komisyom przygotowanie spraw do obrad w Izbie, prawdopodobniej jednak — „panom" wycieczki do Wiednia na przedstawienia wystawowe.

Jak wiadomo, wydział zwołał ankietę w sprawie galicyjskich kolei miejscowych; ponownie ma się ona zebrać d. 5. b. m. dla przedstawienia ostatecznych wniosków. Będą zdawały sprawę: sekcya ekonomiczna, finansowa, techniczna i prawno-administracyjna. Ankieta kolejowa powinnaby zwrócić uwagę na broszurkę p. M. Machalskiego, która ukazała się przed kilkoma dniami a zawiera uwagi co do korzyści materyalnych, które projektowana kolej przynieść może. Autor na podstawie danych porównawczych kosztów budowy i eksploatacyi kolei miejscowych w Galicyi i na Bukowinie, w Niemczech i na Węgrzech stara się udowodnić, iż budowanie w Galicyi owych dróg o torze wązkim — a takie właśnie wspomniana ankieta projektuje — nie przyniosłoby żadnej korzyści, bo dla pokrycia wydatków eksploatacyjnych taryfy przewozowe byłyby znacznie wyższe, aniżeli na kolejach normalnych.

D. 23-go sierpnia odbyło się w Zakopanem poświęcenie grobowca ś. p. Tytusa Chałubińskiego oraz Muzeum Tatrzańskiego imienia zacnego wielbiciela cudów tatrzańskiej przyrody. Przemawiali między innymi Rostafiński, Baranowski i Matlakowski.

Ferropar.

W OBRONIE SIŁ MŁODZIEŃCZYCH.

Oddawna wołające głosy o potrzebę przekształcenia uciążliwych warunków pracy młodzieży szkolnej nie przebrzmiały bez echa. Sprawa ta zajęła dziś wybitne miejsce w szeregu przedsięwziętych reform i, zdaje się, pierwsze w niej kroki nie będą ostatnimi. Jeszcze przed wakacyami podniósł ją umiejętnie p. Bystrow w organie *Ruskaja szkoła*. Jako doświadczony pedagog i lekarz, przemawia on z obu tych stanowisk w sposób wielce przekonywający. „Weźmy studentów, tj. ludzi dorosłych, którzy już przeszli program wychowania klasycznego, otrzymali świadectwa dojrzałości i wybrali według własnego upodobania zawód lekarski. Czy idą oni na egzamin spokojnie, z całą świadomością, że jest to tylko zwyczajne sprawdzanie wiedzy zdobytej, którego uniknąć nie można, chcąc otrzymać ważny stopień lekarza? Ze stu podlegających egzaminowi studentów 90% blednie, zdradza przyśpieszony oddech, mówi głosem nienaturalnym. Łatwo zauważyć spieczone usta, drżące ręce i inne oznaki silnego wzruszenia. Egzaminując, starałem się dodać młodzieńcom otuchy, uspokoić ich, pozwalałem, żeby się namyślili, a potem dopiero odpowiadali. Pomimo takich środków ośmielających, wielu z nich bardzo długo nie może zapanować nad sobą, ażeby jasno myśleć i dobrze odpowiadać na zadane pytania. Cóż wobec tego mówić o dzieciach, których mózg i system nerwowy jeszcze się niedostatecznie wzmocniły?" Egzaminy, jak utrzymuje p. Bystrow, w duszy uczciwego, niezepsutego malca wzbudzają uczucie strachu i wstrętu, przy dzisiejszym systemie. Ażeby taki stan rzeczy zmienić do gruntu, należałoby przekształcić metodę egzaminów w ten sposób, iżby podlegali im tylko wstępujący do zakładu naukowego i następnie po ukończeniu opuszczający go. Przez cały zaś czas pobytu w szkole takie sprawdzanie wiedzy jest zbyteczne, skoro tylko rada pedagogiczna potrafi śledzić postępy, zdolności i rozwój umysłowy ucznia.

Drugą zasadniczą przyczyną wyczerpania i niepowodzenia młodzieży szkolnej jest wadliwy sposób uczenia. Na tę właśnie stronę zwrócił uwagę minister oświaty, hr. J. D. Delianow po osobistem zwiedzeniu wybitniejszych zakładów naukowych w całem państwie. Rezultatem owej rewizyi jest ogłoszony obecnie okólnik w sprawie ułatwienia uczniom zajęć domowych. „Ustawy gimnazyów i szkół realnych (słowa okólnika) zalecają władzy naukowej pilnie śledzić, aby uczniowie nie byli nadmiernie obarczani zajęciami domowemi, aby wszelkie roboty pamięciowe i piśmienne ściśle zastosowane były do czasu, którym młodzież rozporządza. W notatce wyjaśniającej, dołączonej do nowych programów, wskazówki powyższe uzupełniono następującym dodatkiem: „Zajęcia domowe winny służyć jedynie do ugruntowania w pamięci wiadomości, nabytych w klasie." Tymczasem dla wielu nauczycieli i dyrektorów wskazówki ministeryum pozostały martwą literą, zamiast tedy ułatwień, zdarza się przeważnie, że uczniowie mają zajęć domowych tyle, iż im podołać nie mogą. Tak np. w gimnazyum sumskiem na odrobienie zadań w klasie wstępnej potrzeba było 3—4 godzin, w dwóch niższych 4—5, trzech średnich 5—7 godzin! Prawie to samo działo się w gimnazyach: witebskiem, 3-m kijowskiem, przyłuskiem, łubieńskiem, pskowskiem, tomskiem i chersońskiem; w szkołach realnych: wileńskiej, łowickiej, penzeńskiej wiackiej, melitopolskiej i jekaterynburskiej." Wobec tego p. minister zaproponował kuratorom okręgów naukowych wykonanie następujących punktów: 1) Zająć się wyjaśnieniem przyczyn, które powodują w wielu zakładach naukowych średnich zbytnie przeciążenie uczniów pracą pozaklasową. 2) Przedsięwziąć odpowiednie środki celem ograniczenia przeciętnej liczby godzin, potrzebnych na odrobienie zadań domowych w różnych klasach. 3) Zobowiązać opiekunów klasowych do objaśniania uczniów, w jaki sposób najkorzystniej mogą podzielić czas zajęć domowych i jak najłatwiej wykonać zadanie na lekcyę następną. Obowiązkiem również opiekunów klasowych będzie czuwanie nad tem, aby uczniowie nie byli przeciążani pracą. 4) Polecić nauczycielom zwracanie uwagi przeważnie na uczniów mniej zdolnych i mniej pilnych tudzież na ułatwianie im przejścia kursu, tacy bowiem największej potrzebują pomocy i opieki. 5) Polecić bezpośredniej władzy szkolnej, aby nieustannie sprawdzała ilość i jakość zadań domowych, przy współdziałaniu opiekunów i komisyi klasowych. 6) Ustanowić ściśle określony program takich robót, bez pozostawienia tego ważnego działu wypadkowi.

Okólnik p. ministra oświaty wskazuje również zasadnicze przyczyny przeciążenia uczniów pracą pozaklasową: „Częstokroć władze i nauczyciele, niedość obeznani z praktyką szkolną, z ogólnemi regułami dydaktycznemi, metodyką danego przedmiotu i podręcznikami, nie umieją należycie wyzyskać czasu, przeznaczonego na przejście kursu, a nadto, nie liczą się często z wiekiem i zdolnościami uczniów, skutkiem czego nadmiernie przeciążają pracą młodzież szkolną. To wszystkie błędy nauczyciela odbijają się na postępach ucznia." Dalej okólnik zarzuca, iż niektórzy nauczyciele zadają do domu lekcyę niedostatecznie objaśnioną w klasie, co najsmutniejsze daje rezultaty w klasach niższych. Dzieci o słabych, nierozwiniętych umysłach, pozostawione same sobie, walczą z trudnościami i wyczerpują bezowocnie zaczątki energii, ze stratą zdrowia i czasu. Otóż nauczyciel powinien dostarczać uczniom nietylko materyału do nauki, lecz nadto, przerobić dokładnie ten materyał na lekcyi w klasie. „Nauczyciele języka ruskiego — mówi okólnik — zadają czasami uczniom takie tematy, których rozwinięcie wymaga dużo czasu, a często także źródeł odpowiednich." Nauczyciele matematyki zadają albo za dużo naraz zadań, albo wybierają zbyt trudne dla ucznia o średnich zdolnościach lub wreszcie nie przerobiono poprzednio przez samego nauczyciela, pomimo zdarzających się w podręcznikach błędów drukarskich. Takie wypadki doprowadzają nieraz ucznia do rozpaczy i wszystek czas bezowocnie mu pochłaniają. Nauczyciele najczęściej wyznaczają pracę pozaklasową bez wzajemnego porozumienia się, skutkiem tego częstokroć uczeń bywa obarczany nad siły i w rezultacie nie może zadośćuczynić wymaganiom żadnego z nauczycieli, pomimo iż czuwa do późnej nocy. P. minister kładzie nacisk na taki stan rzeczy i wymaga, aby metodę robót pozaklasowych ujęto w pewien systemat całkiem odmienny, któryby pozwalał nietylko wykonać należycie zadaną pracę, bez wyczer-

pywania sił z pożytkiem, lecz nadto — uczniom dość czasu dla uzupełnienia nauki innymi przedmiotami, jak muzyka, sztuki piękne itd.

Powyższy okólnik p. ministra świadczy o ważnym kroku w dziedzinie reform szkolnych i zapowiada nowy zwrot w metodzie nauczania, nieobojętny dla szerokiego ogółu. Polecenia, wydane władzom szkolnym, jak można wnosić, nie pozostaną już nadal martwą literą prawa, a skoro wejdą w życie obok innych zmian w systemie egzaminacyjnym, szkoły mniej będą wydawać ludzi wykolejonych, niekończących kursu, mniej wyczerpanych fizycznie, zniechęconych; zmniejszy się wówczas procent wychowańców szkolnych o umysłach leniwych i zagwożdżonych nieumiejętnie ładowaną wiedzą.

Dr.

LIBERUM VETO.

Przyrząd zmniejszająco-powiększający. — Dwie przesady. — Pierwsze zapachy Warszawy. — Zatarg między pp. K. i N. o szkołę rzemiosł i doraźne o nim wyroki. — Cięcia w powietrze. — Nowe szkoły dla kobiet. — Kręgi korkowe. — Wystawa ogrodnicza kapitału w Łodzi. — Szczególni laureaci. — Przedstawienia polskie w Wiedniu. — Wymowna różnica.

Warszawa jest ogromnym makro-mikroskopem, przyrządem o podwójnych szkłach, powiększających i zmniejszających ludzi i rzeczy. Czasem wymawia ona z bardzo uroczystą miną: Wypychalski!, a czasem znowu z lekceważeniem: znany blagier Koch. Kto jest Wypychalski? Może on być filantropem głodnych dziennikarzów, którym wyprawia sute kolacye lub mężem głoszącym namaszczonemi usty, że „cnota jest to skarb wielki,“ a „własność ziemska nadaje swojską barwę uczuciom narodu“; może być aktorem, grającym dobrze spanoszonych żydów lub zasłużonym badaczem, który zmierzył głębokość kanału Augustowskiego; może po prostu być człowiekiem, który obchodził z żoną złote wesele lub pijał przez 40 lat nieprzerwanie wodę w ogrodzie Saskim — itp. Z dwojga złego lepsze jest w tym razie powiększanie, niż zmniejszanie, przecenianie, niż niedocenianie. Pierwsze bowiem świadczy nieraz o wysokiej szlachetności charakteru lub wielkości umysłu, który zawsze pamięta, że w najbrudniejszej wodzie kałuży morskiej jest jakaś rozpuszczona odrobina złota. Natomiast drugie jest prawie zawsze objawem małości. Męczy nas i drażni podnoszenie głowy do góry dla spojrzenia w twarz olbrzymom, więc chcemy ich uczynić karłami; nuży nas obejmowanie myślą rzeczy potężnych, więc sprowadzamy je do małych rozmiarów. Najczynniejsze języki warszawskie są pod tym względem cudotwórcze. Połóżcie na nie wielki rozum, wielkie poświęcenie, wielką miłość, po chwili wszystko to stopnieje do maleńkich i mętnych kropel. Hirsch zakupił kawał Argentyny dla osiedlenia tam swoich współwyznawców — domyślni objaśniają, że on chce na kolonistach zrobić dobry interes. Zola wydał powieść naturalistyczną — niewątpliwie nagromadził w niej kupę błota, które mu wstręt sprawia, gdyż ono we Francyi popłaca. Cesarz niemiecki chce ograniczyć swobodę uprawy tytoniu—z pewnością kupił w Turcyi obszerne plantacye. I tak dalej. Przebywszy czas jakiś w Warszawie i patrząc przez jej szkła na świat, widzisz go dziwnie małym, a wszystko na nim cudacznie drobne, lilipucie, mizerne.

Zawsze się boję tego wrażenia, zanim do niego przywyknę. Powracając do Warszawy, już w wagonie usłyszałem, że Bujwid jest to „wielki blagier,“ który „stworzył cholerę w Lubelskiem,“ a pojechał tam, badał wydzieliny chorych, mikroskopował i hodował znalezione bakterye—„dla reklamy.“

— W każdym razie — zauważyłem — jest to dosyć niebezpieczny sposób reklamowania się.

— Nie tyle, jak pan przypuszcza — odrzekł zmniejszacz, a po chwili dodał: Zobaczy pan, że jak zaczną przywozić do Warszawy te przeklęte hodowle laseczników, to nam sprowadzą cholerę.

Pierwsza osoba, która przybyła do redakcyi, zapytała mnie:

— Co pan mówi o zatargu między pp. N. i K. z powodu szkoły rzemieślniczej?

— Jeszcze nic nie mówię.

— A ciekawa rzecz.

Otwieram listy i czytam w jednym: „Chciałbym wiedzieć,jakie jest zdanie pańskie o sporze pp. K. i N. w kwestyi szkoły rzemieślniczej“; w drugim: „Co pan myśli o kłótni pp. K. i N.?“ Do licha jeszcze nie nie myślę, a myśleć muszę. Więc pytam ludzi stale łykających kurz plotek warszawskich i dowiaduję się, że pp. K. i N. stanęli przeciw sobie co do dalszego prowadzenia szkoły rzemieślniczej, że opinia publiczna rozdzieliła się na dwa prądy, że niektóre pisma już wystąpiły przeciw p. N., że inne milczą skrępowane ubocznymi względami, słowem wpada mi w uszy cały tuman kurzu, ale ani źdźbło wyjaśnienia, dotyczącego samej rzeczy. I ja mam tu coś myśleć,|wypowiedzieć jakieś zdanie w przedmiocie, którego nie znam i którego nie zna żaden z najgłośniej rozprawiających. Rzecz doprawdy dziwna: gdyby kontroler opinii publicznej spotkał na ulicy gromadkę ludzi, otaczającą dwu wymyślających sobie przechodniów; gdyby od niej dowiedział się, że powaśnionym chodzi o zwyczajne nadeptanie na odcisk i gdyby mu kazano ich rozsądzić, z pewnością przed wydaniem wyroku wysłuchałby obu oraz obecnych tego zajścia świadków. Tyle zachowałby ostrożności w ocenie faktu najprostszego. Tymczasem w rozstrzygnięciu spraw zawiłych nie zadaje on sobie nawet trudu zbadania stron i ogłasza publicznie swój wyrok z bezwarunkową stanowczością. Stosunki warszawskiej szkoły rzemiosł przy ulicy Składowej należą już z samej natury tego zakładu do bardzo splątanych. Istnieją one bowiem na mocy osobistej koncesyi przełożonej, dzięki długoletniemu poparciu i zasiłkom opiekunów oraz funduszom publicznym. Wchodzą tu więc odmienne czynniki, które raz rozstrojone tworzą węzeł gordyjski trudny do rozwiązania. Dyrektor szkoły, który ją utrzymuje siłą swojego przywileju i ostatecznie podniósł wysoko, nie wyrzecze się swoich praw; opiekunowie nie wyrzekną się swoich zasług, wreszcie kapitał ofiarodawczy (dosięgający dziś poważnej sumy, gdyż przez moje tylko ręce wpłynęło kilkanaście tysięcy rubli), nie może być niczyją własnością osobistą, lecz musi stanowić dobro instytucyi. Jeżeli te interesy skrzyżowały się, doprowadzenie ich do harmonii albo chociażby tylko przecięcie zatargu byłoby nawet dla wtajemniczonych w całą sprawę zadaniem daleko cięższem, niż rozsądzenie kłótni o nagniotek. A jednakże ludzie, którzy nic w tym przedmiocie nie wiedzą, którzy nikogo nie badali, którzy żadnego dowodu nie mieli przed oczami, wypowiadają swoje zdanie, wyrokują w ostatecznej instancyi — na podstawie jakiego materyału? Plotek, które obiegły tysiąc ust, urosłszy w każdych, i gadanin ogólnikowych w treści swej nieuchwytnych. Czy tak należy traktować rzeczy poważne i czy ta nasza dziennikarsko-sądowa procedura nie tryska zbyt obfitym humorem? Albo szkoła rzemiosł jest przedsiębiorstwem prywatnem i wtedy do waśni jej spólników nie wtrącajmy się tak, jak nie wtrącamy się do kłótni fabrykantów perkalu lub składników węgla, albo jest instytucyą publiczną i wówczas zbadawszy sprawę dokładnie, występujmy w obronie interesu społecznego.

Oto, moi czytelnicy, racya, dla której nie mogę wam odpowiedzieć, co myślę o zatargu między pp. K. i N., dopóki ten zatarg nie wystąpił na widownię publiczną i nie złożył na niej dowodów, umożliwiających bezstronne i poważne sądzenie. My w prasie nie możemy nigdy mieć materyału całkowitego, ale możemy mieć jakikolwiek. Grać zaś roli ulicznego Salomona nie mogę i jej wawrzynów nie pragnę, chociaż są tak tanie, że kosztują tylko: kawałek papieru, trochę atramentu i — odwagi pewnego rodzaju.

Ponieważ ma znowu powstać kilka „szkół dla kobiet,“ więc obliczono, że ilość tych zakładów w naszem mieście zawstydziła zdumionych obywateli Marsa, daleko prześcigających nas swoim postępem. Bardzo to pięknie, ale zapytać wolno, jaką społeczeństwo odnosi stąd korzyść, czyli — jakie ono otrzymuje pracownice? Po za „dobremi żonami i matkami,“ do których podobno należą u nas wszystkie posiadające mężów i których edukacyą głównie kieruje przyroda, o innych nie słychać. Wiadomo, że Altenburg dostarcza dobrych nianiek, Ströbeck — szachistek, Bruksella — koronkarek itd., ale czem słynie w rodzie niewieścim Warszawa — nie wiem. Brak nam bowiem uzdolnionych: sług, praczek, kucharek, gospodyń, bon, nauczycielek, krawczyń, jubilerek — wszelkiego gatunku w arce społecznej. Tłumy kobiet żebrzą pracy, a jednocześnie tłumy chlebodawców poszukują zdatnych pracownic. Abonenci *Prawdy* często proszą nas o pośrednictwo w znalezieniu nauczycielki. Zdawałoby się, że wobec masy kandydatek może być tylko kłopot wyboru w nadmiarze. Tymczasem nieraz całe miesiące starań nie doprowadzają do celu, a kto w tym względzie przebył szersze doświadczenie, doszedł do wniosku, że u nas bóbr jest mniej rzadki, niż dobra nauczycielka. Kobieta nasza z t. z. sfery wyższej nie chce i nie umie pracować zawodowo. Gdy konkurenci zaczynają wymykać się z jej sideł a w przewidywaniach nawiedza ją widmo staropanieństwa, zaopatruje się ona w jakąś wiedzę lub sztukę, ale tak, jak bierze do łodzi krąg ratunkowy: jeżeli wpadnie do wody, użyje go, a jeżeli dobije szczęśliwie do brzegu, gdzie ją czeka małżeństwo, odda niepotrzebny przyrząd korkowy — innym. Najpewniejszym i najbardziej pożądanym dla niej zawodem jest mąż. Cieszymy się więc z przyrostu szkół niewieścich o tyle jedynie, o ile nam przybędą nowe fabryczki kręgów ratunkowych.

Wystawa ogrodnicza w Łodzi przekonała nas, o czem, zdaje się, nikt nie wątpił, że tamtejsi bogacze mają piękne cieplarnie a Warszawa i jej okolica — dobrych ogrodników. Czytelnicy pism polskich za granicą, przeglądając listę nagród, przypuszczają zapewnie, że Scheiblery, Herbsty, Kindlery, którzy otrzymali medale, są ogrodnikami, odznaczonymi za pracę i umiejętność. Otóż winniśmy objaśnić, że są to fabrykanci wyrobów wełnianych i bawełnianych, którzy posiadają dla własnej przyjemności zbytkowne parki i rzadkie rośliny, hodowane przez specyalistów, przemilczanych zupełnie przy rozdawaniu medali i dyplomów. Wynagrodzono więc nie zasługę, lecz pieniądz. Nikomu dotąd nie przyszło na myśl przenosić na papieżów chwałę Rafaelów lub M. Aniołów, którzy dla ozdoby ich pałaców tworzyli swe dzieła; ale w wieku kapitalizmu wszelkie ofiary i hołdy muszą być składane na ołtarzu głównego bożyszcza. Pp. Scheiblerom, Herbstom itd. należy się sława znakomitych ogrodników, zapracowana przez bezimiennych najmitów, którzy hodują kwiaty godne nosów, oczu i ust pańskich. I kto uwił wieniec dla tych bohaterów wystawy? Może giełda, bank? Nie, Towarzystwo ogrodnicze, które stara się o rozwinięcie u nas tej gałęzi pracy i tylko pracę ceni. Dlaczego pp. Bloch, Kronenberg itd. nie otrzymali dotąd medalów na wy-

stawach malarskich, chociaż posiadają ładne galerye — doprawdy nie rozumiem. Wogóle według powszechnego zdania wystawa łódzka była raczej popisem zbytku i bogactwa, niż unaocznieniem stanu ogrodnictwa u nas. Królowie bawełniani i wełniani okazali, jak sobie z tej strony uprzyjemniają życie, kilku znanych hodowców—co posiadają na sprzedaż, kraj zaś a zwłaszcza prowincya, dla której ów turniej urządzono, nie przyjęła prawie żadnego udziału. Czy warto było na taki rezultat wydać 4,000 rs?

Głęboki jęk wyszedł i przybiegł do nas po drucie telegraficznym z łona komitetu, urządzającego przedstawienia i koncerty polskie na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu. P. Kochańska odmówiła swego udziału, p. Reszke usprawiedliwił się chrypką, p. Paderewski — chorobą. Paderewski jest człowiekiem tak dobrym i do usług tego rodzaju gotowym, że wierzymy w jego chorobę. Inna sprawa z pp. Kochańską i Reszkami. Pierwsza zbyt lubi krążyć po szlakach złotem usypanych, drudzy nigdy przed publicznością polską nie śpiewali i postanowili ją zachwycać tylko swą stajnią. Na wszelkich wyścigach są i chrypki nie mają; ile razy zaś „wielbiciele talentu“ uproszą ich o wystąpienie publiczne, natychmiast opanowywa artystów katar. Już dawniej wyraziliśmy wątpliwość, czy pp. Reszkowie wogóle posiadają „głosy fenomenalne“ po za granicami kliki francusko-angielsko-amerykańskiej; dziś ta wątpliwość nabiera jeszcze większego uzasadnienia. Bo zaiste trudno pojąć, ażeby jednorazowo wystąpienie w jakiejś operze było tak wielką ofiarą nawet dla słowika. Bądź co bądź, warto uświadomić sobie i zapamiętać tę różnicę, jaka na wystawie muzyczno - teatralnej w Wiedniu jaskrawo uwydatniła się między czechami a polakami.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

TARYFY ZBOŻOWE.

Z chwilą wielkiego rozwoju sieci kolejowych sprawa taryfowa nabrała pierwszorzędnego znaczenia w życiu ekonomicznem i dziś w okresie zasadniczych reform w gorączkę niepokoju wprawia zarówno wytwórców, handlarzów, jak i spożywców. Jedna depesza, donosząca o nieznacznej zniżce lub zwyżce opłaty za przewóz towarów wstrząsa do głębi wszystkich interesowanych. Zadaniem reformatorów w zakresie taryfikacyi jest możliwe wprowadzenie ładu i ujednostajnień, a przedewszystkiem — sprawiedliwego pobierania opłat, wreszcie — wzmocnienia danych gałęzi handlu za pośrednictwem ułatwiania wywozu produktów. Zanim państwa jęły wglądać w gospodarkę przewozową, prywatne przedsiębiorstwa kolejowe miały nadane bardzo szerokie granice działań w układaniu taryf, robiły więc to, co im dyktowało współzawodnictwo i wogóle własny interes. Ztąd wynikła różnorodność obliczeń i chaos w całym systemie. Ustępstwa robiono na rzecz wielkich dostawców i przemysłowców. Tym sposobem cierpieli słabsi, korzystali silniejsi. Pierwszy rząd niemiecki zwrócił uwagę na sprawę taryf i pod kierunkiem Bismarcka jął wprowadzać zmiany. Po skupie na rzecz skarbu znacznej części dróg żelaznych, stworzono jednolitość w taryfach. Wślad za tem poszła Austrya. Tylko Francya i Włochy wolą dotychczas radzić sobie półśrodkami.

W Rosyi od lat kilku system taryfikacyi podlega ciągłym przekształceniom. Od chwili zaś, gdy rząd całkowicie rozciągnął opiekę nad tą gałęzią gospodarki, uległa ona zasadniczym zmianom. Czytelnikom naszym znane są podstawy nowych taryf, zatwiedzonych w r. 1887. Przypomnimy więc tylko formułę, zastosowaną do przewozu zboża. Zasadą jej jest stopniowe zmniejszenie stawek w miarę zwiększania się przestrzeni: od 1 do 36 wiorst powinna być pobierana opłata po $^1/_{24}$ kop. od puda i wiorsty, z potrąceniem 10% na przestrzeni przeszło 200 wiorst. Od 361 do 1,600 wiorst, oprócz opłaty powyższej dolicza się $^1/_{80}$ kop. od puda—wiorsty. Od 1,600 do 3,000 wiorst oprócz poprzedniej opłaty za 1,600 wiorst, dolicza się $^1/_{200}$ kop. od puda — wiorsty. Po za przestrzenią wynoszącą 3,000 wiorst żadna opłata już się nie dodaje. Ta właśnie formuła była przedmiotem roztrząsań p. A. Suligowskiego w referacie odczytanym na zebraniu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu. Obecnie, dzięki ogłoszeniu tej rozprawy drukiem (w języku ruskim), mamy sposobność rozejrzenia się we wnioskach i uwagach autora. „Jednakie usługi powinny być opłacane jednakowo — mówi p. S. Jeżeli można przewieźć pud towaru na przestrzeni jednej wiorsty za $^1/_{200}$ kop., to niema podstawy pobierać powtórnie za takąż usługę 4 albo 9 razy więcej. Z drugiej znowu strony jeśli $^1/_{200}$ kop. nie pokrywa rozchodów kolei żelaznych, w takim razie tani transport na dalszych przestrzeniach, jako nieopłacający się, legnie brzemieniem na miejscowej komunikacyi, za którą trzeba płacić więcej, niż są warte usługi kolei. Dla usprawiedliwienia atoli systemu podsuwane jest twierdzenie, iż rozchody kolei żelaznych zmniejszają się, jeżeli ładunek przesuwa się bez przeszkód na szerokich przestrzeniach. Niewątpliwie w uwadze tej jest trochę prawdy, niemniej atoli trudno przypuścić, iżby wydatki zniżały się do $^1/_9$ i więcej, a nawet do zera. Taką zasadą możnaby usprawiedliwić pewne procentowe zmniejszenie opłaty w miarę wzrastającej przestrzeni; formuła jednak zawsze będzie niesprawiedliwioną. Jednym punktem, przemawiającym za tą formułą, jest chęć ułatwienia wszystkim prowincyom państwa wywozu nadmiaru zboża za granicę, dla podtrzymania i rozwoju rolnictwa miejscowego. Tem bardziej owa myśl przewodnia się uwidocznia, że system taniego wywozu wprowadzono w czasie przesilenia rolniczego i znacznego upadku cen. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że formuła nietylko do wywozu jest zastowana, lecz także do ruchu towarowego wewnątrz państwa. W tym razie istnieją dwie komunikacye: miejscowa i prosta, co sprowadza nowe nierówności w taryfach. Za przewóz towarów prostą komunikacyą pobierana jest znacznie mniejsza opłata niż za transport miejscowy. Tym sposobem dostawca z krańcowej stacyi danej kolei wysyła towar na jednej tylko linii znacznie drożej niż inny z pierwszej stacyi drogi sąsiedniej, pomimo iż towar jego idzie tą samą drogą i przechodzi większą przestrzeń. Np. dostawa wagonu zboża z Brześcia na stacyę Praga — Warszawa (200 wiorst) kosztuje 57 rs. 25 kop., podczas gdy ze stacyi należącej do innej, a odległej od Brześcia tylko o wiorst 23, tj. od Żabinki przez Brześć do Warszawy (na Pragę) ten sam wagon kosztuje tylko 41 rs. 58 kop. P. Suligowski, zwracając uwagę na to, wskazuje zgubny wpływ tego systemu na rolnictwo w danych obrębach państwa, w razie przepełnienia zbożem rynków wewnętrznych.

Pod względem zasadniczych różnic w kulturze, wartości ziemi i kosztów produkcyi państwo daje się podzielić na trzy obszary: w guberniach południowych stepowych cena dziesiatyny wynosi 56 rs. 16 kop. koszt produkcyi jednej dziesiatyny żyta 26 rs. 7 k., koszt produkcyi jednego puda tego ziarna 37 kop. W gub. wschodnich i południowo-wschodnich cena dziesiatyny 47 rs. 91 kop. koszt produkcyi żyta na jednej dziesiatynie 21 rs. 33 k. koszt produkcyi jednego puda 36 k. W Królestwie Polskiem: cena dziesiatyny 82 rs. koszt produkcyi na jednej dziesiatynie 43 rs. 15 kop. Z danych owych widzimy, jak wielka różnica zachodzi w warunkach kulturalnych tych trzech przestrzeni. Kultura gubernii południowych jest wyższa, niż wschodnich; w Królestwie Polskiem — wyższa niż w południowych. Dane departamentu rolnictwa wskazują, iż w okresie 1885—1888 przeciętna cena puda żyta wynosiła w gub. wschodnich $41^3/_5$ k., w południowych 50 k., w Królestwie Polskiem 66 kop. Otóż skutkiem taryf różniczkowych zboże taniej wytworzone w guberniach urodzajnych szuka zbytu tam, gdzie są ceny wyższe, bez względu na to, czy obszary zalewane produktami z dalszych gubernii potrzebują tego, czy nie. Na przepełnianiu rynków najbardziej mogą cierpieć gubernie południowe i Królestwo Polskie. Taki stan rzeczy już się dał odczuć roku zeszłego, szczególnie w Królestwie. Jeśli tak dalej potrwa, w końcu musi nastąpić upadek rolnictwa. „Formuła różniczkowa— mówi p. S. — na przewóz zboża wewnątrz państwa może wyrządzić ciężką krzywdę ekonomicznym obszarom o wyższej kulturze ziemi. W interesie państwa rolniczego leży rozwój kultury rolnej, o ile można we wszystkich jego częściach, nie zaś zniżanie jej na pewnych przestrzeniach.“

Mąka korzysta ze znacznie tańszych kosztów przewozu niż ziarno. Jeżeli chodzi o handel zewnętrzny, sposób ten całkiem jest słuszny. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy idzie o dobro gospodarki wewnętrznej. „Nizkie taryfy — pisze p. Suligowski — pozwalają zalewać dane prowincye nietylko ziarnem, lecz i mąką, z krzywdą dla młynarstwa miejscowego. Zjawisko to daje się spostrzegać obecnie w Królestwie Polskiem. Po za niezliczonem mnóstwem wiatraków i młynów wodnych, istnieje przeszło 80 olbrzymich młynów parowych, które dużo ucierpiały od napływu mąki z gubernii wschodnich.“ Przed kilku miesiącami zamknięto w Warszawie jeden z takich młynów pod działaniem tych warunków. P. Suligowski ubolewa, iż przy opracowywaniu taryf na tę stronę rzeczy mało zwracano uwagi.

Możliwe zniżenie cen zboża skutkiem napływu tego produktu z dalszych gubernii dla wielu spożywców jest objawem wielce pożądanym, szczególnie w miastach. P. Suligowski stawia atoli na pierwszym planie inne względy: „Na wszystkich obszarach państwa przeważa ludność wiejska, nie wyłączając Królestwa Polskiego, w którem nawet ludność miast stanowi zaledwie 17,7% ogółu. Wszystkie przestrzenie państwa są rolnicze, a więc nadmierne zniżenie cen na produkty rolne musi się odbić na położeniu materyalnem mieszkańców, jeżeli te ceny nie pokrywają kosztów produkcyi i nie zabezpieczają rozwoju rolnictwa. Zarówno większa, jak i mniejsza własność ziemska w Królestwie Polskiem głównie liczą na dobre ceny swych wytworów. Nawet ludność bezrolna wiejska cierpi skutkiem wielkiej zniżki cen produktów rolnych, gdyż praca jej bywa wynagradzana głównie ziarnem. „Ludność miejską p. Suligowski pociesza zasadą ekonomiczną, że płaca zarobkowa, acz powoli, wzrasta w miarę podnoszenia się cen produktów spożywczych. Tylko raptowna drożyzna może się stać klęską dla ludności robotniczej. Takie atoli zjawiska nie zawsze i dla wytwórców są pożądane.

W końcu roku bieżącego taryfy na przewóz zboża mają uledz ogólnej rewizyi, nadarza się więc sposobność przyjęcia pod uwagę referatu p. Suligowskiego. Należy tego nawet się spodziewać, gdyż krytyka formuły taryfowej, odczytana w Petersburgu przez autora, zrobiła bardzo dodatnie wrażenie na słuchaczach i, o ile przypominamy, wpływowy odłam prasy ruskiej uwagi p. S. przyjął życzliwie.

Zresztą dążność tę ku wszechstronnemu i sprawiedliwemu zbadaniu warunków i potrzeb ekonomicznych w ostatnich czasach coraz żywiej się objawia w sferach, od których reformy zależą. Prezes Towarzystwa rolniczego w Moskwie, p. Szatiłow, żąda koniecznie uwzględniania i pogodzenia różnorodnych warunków rolnictwa w całem państwie przy wszelkich zmianach taryfowych; twierdzi przytem bardzo słusznie, że chociaż taryfy opracowywane są przez wybitnych specyalistów, znawców spraw kolejowych, dobre ich chęci nie odpowiedzą celowi, jeżeli nie będą uwzględnione zdania ludzi bezpośrednio zainteresowanych sprawami rolnemi. W tym celu p. Szatiłow radzi, iżby departament kolejowy wszelkie projekty zmian taryfowych rozsyłał zawczasu Towarzystwom rolniczym, komitetom giełdowym, tudzież wszystkim wybitnym przedstawicielom i instytucyom rolniczym.

Zn. P.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Nowe prawo. Utworzona przy radzie handlu i rękodzieł ministeryum skarbu komisya opracowała projekt prawa o organizacyi fabryk, zakładów i innych przedsiębiorstw przemysłowych, których zakładanie dozwolone jest w miastach. Przepisy mają na celu usunięcie ujemnych warunków hygienicznych fabrykacyi i szkodliwego wpływu na stan zdrowotny danej miejscowości. Główne punkty ustawy są następujące: Wszystkie zakłady przemysłowe podług stopnia ich szkodliwości dzielą się na cztery rodzaje. Pierwszej kategoryi mogą być wznoszone we wszystkich dzielnicach miast, drugiej — we wszystkich prócz środkowej, trzeciej — jedynie w dzielnicach niezbyt ludnych, czwartej — po za miejscem zamieszkania. Listę zakładów przemysłowych z powyższym podziałem układa rada handlu i rękodzieł, zatwierdza zaś ministeryum skarbu w porozumieniu z ministeryum spraw wewnętrznych. Dla pogodzenia nowych przepisów z warunkami miejscowymi, departament gospodarczy ministeryum spraw wewnętrznych rozesłał do gubernatorów projekt nowego prawa, tudzież proponowany spis fabryk i zakładów przemysłowych.

Handel zbożowy. Zniesienie zakazu wywożenia żyta, mąki żytniej i otrąb wszelkiego rodzaju z Rosyi za granicę budzi wielkie zajęcie w sferach handlowych. Rynki zagraniczne, na których żyto ruskie zwykle cieszy się zbytem, w kampanii 1891—1892 były zalewane niższym gatunkiem pszenicy, głównie z Ameryki północnej i Indyj, tudzież żytem ze Stanów północnych, Turcyi i Francyi. Departament rolnictwa w Waszyngtonie stara się na rynkach niemieckich wyrobić zbyt dla swojej kukurydzy i wyprzeć tym sposobem żyto ruskie. Dowóz kukurydzy amerykańskiej do Niemiec w r. b. znacznie się powiększył i ogromnie przewyższył przywóz przeszłoroczny. Żyto na wywóz za granicę zakupowane jest zwykle w końcu lata, niemieckie bowiem i skandynawskie statki spieszą z dostawą przed zamknięciem żeglugi. Wobec tego zniesienie zakazu wywożenia żyta z Rosyi w sam czas przychodzi.

Dla rolników. Ministeryum dóbr państwa zatwierdziło w tych dniach ustawę „Towarzystwa kupna i sprzedaży przedmiotów gospodarstwa wiejskiego w Kownie.“ Celem stowarzyszenia jest ułatwienie rolnikom okolicznym nabywania po cenie możliwie nizkiej produktów spożywczych w dobrym gatunku tudzież wszelkich wogóle przedmiotów, niezbędnych w gospodarstwie i wreszcie sprzedawanie własnych produktów rolnych na warunkach dogodnych.

Bawełna. Z Londynu donoszą, że grożące od lat kilku przesilenie na rynku bawełnianym w Anglii jest nieuniknione. Cena bawełny surowej spada nieustannie, tak dalece, że przemysłowcy w bawełnianych hrabstwach angielskich, których ogniskiem jest Manchester, zbyt obficie zaopatrzeni w materyał surowy, nie mogli znaleźć kupców na swe wyroby. Zniżali ceny do minimum, ale z powodu zamknięcia wielu rynków wywozowych i ogólnego zastoju w interesach, nawet przy bardzo nizkich cenach nie mogli pozbyć się wyrobów. Ażeby uniknąć bankructwa, związek przędzalń bawełnianych proponował zniżenie zarobku robotników o 10% i ograniczenie czasu roboczego do trzech dni w tygodniu. Większość fabrykantów jednak uznała to za przedwczesne i próbuje porozumieć się poprzednio z robotnikami.

Dowóz bawełny z Egiptu do Odesy zmniejszył się znacznie skutkiem silnego współzawodnictwa prowincyj azyatyckich Rosyi.

— Dyrektorowie kopalni węgla nad Donem ogłaszają, iż odpowiedzialności za spóźnioną dostawę tego produktu nie przyjmują, z powodu ukazania się cholery pośród robotników.

— Towarzystwo kopalń węgla, galmanów i hut w Dąbrowie górniczej przystępuje do budowy hut cynkowych najnowszego sustemu pod Sławkowem, obok własnych kopalń galmanu. Przetapianie galmanów odbywać się tam będzie za pomocą elektryczności.

— Z gubernii kijowskiej donoszą, że na jarmarki małomiasteczkowe przybywają obecnie nabywcy trzody chlewnej z Królestwa Polskiego, którzy zakupują znaczną liczbę wieprzów. Ceny idą ciągle w górę.

— Dotychczas chmiel przywożony z zagranicy, nie był zaopatrzony w stemple i plomby celne, z czego korzystając handlarze sprzedawali nieraz towar krajowy za zagraniczny. Otóż, jak donosi *Now. Wr.*, w celu zapobieżenia na przyszłość takim nadużyciom, postanowiono wydać przepisy o obowiązkowem stemplowaniu i zaopatrywaniu w plomby chmielu zagranicznego.

Z rynku.

Okowita. Przywrócenie premii od okowity, wywożonej za granicę wywołało znaczny ruch w świecie handlowym. Środek ten, o który tak zawzięcie kołatali gorzelcy na ostatnim zjeździe, ma bardzo doniosłe znaczenie i tylko teraz dalsze losy spirytusu na rynkach zagranicznych będą zależały od wywozowców. W tym celu, jak słusznie zwracają uwagę *Nowosti*, należy skierować towar bezpośrednio na rynki zagraniczne, unikać kosztownego pośrednictwa, wysyłać nie surową okowitę, lecz oczyszczoną, odpowiednio do wymagań spożywców. W niektórych miastach niemieckich i szwedzkich urządzono specyalne zakłady rektyfikacyjne dla okowity tutejszej, przyczem główna część zysków dostawała się w udziale zagranicznym handlarzom hurtowym. Ci zaś ostatni, korzystając ze swego wyjątkowego położenia, starali się o ile można zniżać ceny produktu. W Hamburgu sprzedawano często niżej kosztu, dla podtrzymania zaś nienormalnego handlu, ruski wywóz oddawał hamburskim dystylatorom część otrzymywanej od rządu premii. Obecnie zakładom rektyfikacyjnym nadano liczne ulgi, niezbędne dla zaspokojenia popytu zagranicznego. Najwięcej spożywa okowity z Rosyi państwo niemieckie, tj. około 60% ogólnej cyfry wywozu. Reszta idzie do Francyi, Szwecyi, Turcyi, Anglii, Danii, w ostatnich zaś czasach przybyły nowe rynki w Holandyi. Wywóz do Francyi zaczyna się stopniowo zmniejszać.

Cukier. Chwilowy brak mączki cukrowej wpłynął na znaczną podwyżkę ceny (45 kop. na kamieniu 24-funtowym), która się nadal trwale utrzymuje. Natomiast rafinada i kostki zniżyły ceny o 5 kop. na 24 funt. Nieprzyjazne warunki atmosferyczne każą przypuszczać, że urodzaj buraków cukrowych nie będzie w r. b. pomyślny. Skutkiem tego przewidywane są na przyszłą kampanię wyższe ceny produktu surowego.

Targi zbożowe. Na pradze z powodu znacznego zakupu żyta dla wojska (dn. 5 b. m.) ceny nieco się podniosły (o 1—$1\frac{1}{2}$ kop.). Za wyborowe płacono (w pudach) 80—81 kop., średnie 76—79, pospolitego wcale nie było. Owies cieszył się pokupem; za wyborowy płacono 86—89, średni 78—86, zwyczajny 73—78. Kasza jaglana wyborowa 126 kop., średnia 118. Na placu Witkowskiego (dn. 5-go) za pszenicę wyborową płacono (w korcach) 6,60—6,75; za białą 6,35--6,50; za żyto wyborowe 4,35—4,65, owies 2,85—3,15. Magazyny tranzytowe na Pradze: żyto 76—82 (pud), jęczmień 65—82, owies 70—90, kasza jaglana 110—130, gryka 105—109, kukurydza 60—62 kop. Sosnowice: pszenica $79\frac{1}{2}$--$83\frac{1}{2}$, żółta $78\frac{3}{4}$—$82\frac{1}{2}$, czerwona 77—$80\frac{1}{2}$. Żyto nowe 77—81, jęczmień $89\frac{1}{2}$—$95\frac{1}{2}$, owies $62\frac{1}{2}$—$65\frac{1}{2}$, kukurydza $71\frac{1}{2}$—73.

Warszawskij Dniewnik pisze, co następuje: „W niedzielę, d. 23 sierpnia (st. st.) w cerkwi Uspieńskiej na ulicy Miodowej, w czasie czytania liturgii na nabożeństwie, z lewej strony dał się słyszeć trzask, podobny do słabego wystrzału z pistoletu. Kiedy od miejsca togo usunęli się modlący, pozostał stojący nieznany człowiek, z którego kieszeni od spodni wydobywał się dym. Znajdujący się tuż przy nim rotmistrz straży pogranicznej, Demjanow, zauważywszy to, natychmiast rzucił się ku owemu człowiekowi i pochwycił go za prawą rękę, którą on chciał włożyć w dymiącą się kieszeń, a następnie drugą ręką złapał go za kark, odsunął aż do wyjścia i tu oddał spieszącym na pomoc policyantowi i żandarmowi; przerwane nabożeństwo ciągnęło się dalej i skończyło się bez żadnego wypadku. Zatrzymany człowiek miał w kieszeni znacznej wielkości nabój kształtu cylindrycznego, widocznie przygotowany do spowodowania wybuchu. Po przyprowadzeniu zaaresztowanego do kancelaryi cyrkułowej, znajdował się on już w stanie bezprzytomnym i wkrótce umarł. Przy oględzinach zwłok okazało się, iż kieszeń od spodni jest rozerwana i popalona, popalona także była koszula, a pod koszulą, około prawej pachy, kontuzya silnie opalona. Z ust trupa wychodziła krew. W celu skonstatowania osobistości przestępcy prowadzi się śledztwo.“

CHOLERA W LUBELSKIEM.

Gazeta lekarska zamieszcza następujące sprawozdanie dr. Bujwida:

„Przed tygodniem miałem sposobność zaznaczyć, że choroba, wybuchła w Biskupicach w gub. lubelskiej, została rozpoznaną przeze mnie na zasadzie badania bakteryologicznego jako cholera azyatycka. Przytoczyłem wówczas własności biologiczne zarazka oraz jego cechy morfologiczne, zaznaczając pewną drobną różnicę, mianowicie szybsze rozrzedzanie galarety, oraz grubszy wygląd laseczek pod drobnowidzem. Szybsze rozrzedzanie galarety zauważyłem na świeżych hodowlach, pochodzących z Walencyi jeszcze w r. 1884; własność ta stopniowo zmniejsza się przy hodowaniu laseczników cholery na agarze. Co do większej grubości, jak dalsze badania wykazały, zależało to od dłuższego pozostawania bakteryj w wypróżnieniach; w galarecie oraz na wilgotnej bieliźnie bakterye te zachowują wielkość i kształt zupełnie podobny do znalezionych w innych epidemiach. Odczyn z kwasem solnym, jak wiadomo, bardzo charakterystyczny, występuje i u tych bakteryj w tej samej sile.

Jako najlepszy sposób przewożenia lub przesyłania preparatu w celu badania, zaznaczę obecnie następujący: wycina się kawałek koszuli lub prześcieradła w miejscu zwilżonem charakterystycznemi, wodnistemi wypróżnieniami i wkłada w stanie wilgotnym do małego suchego słoika, poczem zamyka się szczelnie korkiem. Po kilku lub kilkunastu godzinach, a nawet i dłużej, zmywamy płótno wodą i kroplę stąd powstałego płynu rozcieramy na szkiełku.

Zwykle udaje się spostrzedz odrazu bardzo charakterystyczne, dość małe, cienkie laseczniki, pozginane w kabłąk i esowato, zupełnie podobne do tych, jakie znamy w bulionowych i galaretowych hodowlach.

W przesyłanych do badania wypróżnieniach zwykle znajdujemy laseczki krótsze, grubsze, mniej zgięte, niekiedy do bakteryj Finklera podobne, niekiedy znów opatrzone rzęskami, tak

jak się to dzieje w hodowlach bulionowych bardzo świeżych lub w kropli wiszącej. Wogóle jednak zaznaczyć należy, że u nas znalezione bakterye rosną nieco prędzej od tych, jakie znamy z dawnych hodowli przeszczepianych od czasu cholery walencyjskiej.

Jeszcze jedna charakterystyczna cecha pozwala je identyfikować z bakteryami Kocha. Jak to niedawno ogłosiłem, bakterye cholery nie rosną wcale lub niezmiernie słabo w atmosferze zawierającej ślad pary jodoformu. Jeżeli w probówce, zawierającej rozrzedzone w galarecie bakterye cholery, zawiesimy małą rurkę z jodoformem, u góry otwartą, u dołu zatopioną, to nawet po upływie 1—2 tygodni w probówce z jodoformem nic się nie rozwinie, gdy tymczasem w probówce kontroli, poczynając od powierzchni, galareta zostanie rozrzedzoną. Bakterye podobne do laseczników cholery nie posiadają tych własności. I na nie działa jodoform, ale daleko słabiej. To też wszystkie inne bakterye rozrzedzą galaretę pod jodoformem, gdy tymczasem laseczniki cholery nie rozrzedzą jej w tym samym czasie.

Świeżo znalezione przeze mnie w Biskupicach bakterye również nie rozrzedzają galarety w atmosferze jodoformowej.

Działanie to jodoformu, jako bardzo poważne mogące oddać usługi w terapii cholery, omówimy osobno, tymczasem nadmienimy kilka słów o początku i dotychczasowym rozwoju samej epidemii.

Epidemia rozpoczęła się w domu księdza, do którego przybyła z Rostowa nad Donem p. X. z dwojgiem dzieci. Jedno z dzieci miało biegunkę, ale bez żadnych innych objawów; zresztą wszystkie trzy osoby pozostały zdrowe. Nie udało mi się dowiedzieć, czy pani X. miała jaką styczność z osobami choremi na cholerę; do naszej wiadomości doszły jednak następujące fakty: niedługo po przyjeździe p. X. w domu nastąpiło pranie, w parę dni potem umarła przy objawach cholery zajęta przy praniu gospodyni księdza, a niedługo i druga kobieta.

Wkrótce potem pojawiła się choroba na podwórzu włościańskiem, graniczącem z plebanią, a w kilka dni potem przeniosła się do samego środka osady gęsto zamieszkałej przez biedną ludność żydowską. Wszędzie choroba występowała u osób, będących w jednem mieszkaniu lub w blizkiej styczności z chorymi, u osób, które nie zachowywały ostrożności w używaniu wody i pokarmów z mieszkania osób dotkniętych chorobą. Po niedługim czasie cholera zawędrowała do sąsiednich wsi Siostrzytowa i Jaszczowa, gdzie jednak spustoszenie ogranicza się do mniejszych rozmiarów, dzięki energicznym środkom zapobiegawczym zaraz przedsiewziętym. Środki te polegały na zorganizowaniu pomocy lekarskiej przez powołanie kol. Szmidta, Koziejewskiego i Flindera i studenta medycyny, Seidenmana oraz kilku felczerów, z pomiędzy których odznaczył się p. Wawrzyszak, który też przed kilkoma dniami sam zapadł na cholerę, ale dzięki szybkiej pomocy i silnej organizacyi wyszedł z niej obronną ręką.

Choroba rozpoczyna się od biegunki, niekiedy bólu głowy, poczem po kilkunastu godzinach następują wymioty, następnie znów wodniste wypróżnienia i wymioty obok silnych kurczów i drętwienia kończyn, przy silnej zapaści, obniżonej ciepłocie skóry, sinicy i wyraźnem zwiotczeniu skóry i mięśni. Następuje *stadium algidum*, które przechodzi po kilku godzinach w zejście śmiertelne, albo przy stopniowo powracającem tętnie zaczyna się stan do tyfusowego podobny, acz przy ciepłocie zniżonej (36 i niżej). Leczenie przedsiebrane bywa rozmaite: z początku bywają podawane środki wymiotne (*vomitor. compos.*), czyszczące (kalomel i rycina), następnie pobudzające (wino, kamfora, kąpiele gorące), w kilku przypadkach próbowano działania jodoformu, które zdaje się dawać niekiedy wyniki pomyślne.

Zapobieganie polega na zbieraniu wymiocin i wypróżnień do naczynia z mlekiem wapiennem, na wrzucaniu wszelkiej powalanej bielizny do wody wrzącej lub paleniu, na używaniu wody do picia często zmienianej lub w postaci herbaty, używaniu pokarmów świeżo przygotowanych za pomocą gorąca. Najtrudniej poradzić tam, gdzie wskutek ciasnoty pokarmy i woda do picia znajdują się w blizkiej styczności z chorym. W ten sposób w jednem ciasnem, żydowskiem mieszkaniu kolejno zachorowało 6 osób, z których 5 zmarło.

Wogóle na 150 zachorowań, z których jednak około 20 należy odliczyć na cholerynę, zmarło 35 osób (do d. 25 sierpnia). Gdym był po raz drugi, epidemia zdawała się nieco słabnąć — zachorowania były niemniej częste, dzięki jednak troskliwemu niszczeniu zarazka, ilość jego dostająca się do organizmu zdawała się być mniejszą, gdyż wyzdrowienia stały się liczniejszemi.

Obecnie można jednak przypuszczać dalsze szerzenie się epidemii. Onegdaj umarł w Lublinie przy objawach cholery żyd w gęsto zaludnionej i biednej żydowskiej dzielnicy. W cząstce bielizny jego, wypróżnieniami powalanej, wykryłem bakterye cholery."

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W wielu miastach i miasteczkach w kraju północno-zachodnim żydzi posiadają różne nieruchomości, należące nie do osób oddzielnych, lecz do całej gminy. Ponieważ w niektórych razach nabyte zostały za dawnych czasów, bez należytego upoważnienia i chociaż znajdują się w posiadaniu różnych bractw (szpitalnych i innych), jednak posiadanie to nie może być stwierdzone dowodami, z tego powodu postanowiono zaliczyć je do rzędu nieruchomości, niemających właściciela — i oddać miastom. W sprawie innych nieruchomości, należących do żydów, przeprowadzona będzie ścisła rewizya tytułów własności, w celu należytego uregulowania skali podatków (*Nowosti*).

— Według zapewnienia *Kuryera warsz.*, na żądanie wielu hodowców ułożono projekt nowych przepisów, obostrzających kary na złodziei ryb. Kradzież z wód bieżących bez sztucznych zarybków lub zastawów pociągnie za sobą najmniejszą karę 6-ciu tygodni aresztu. Za kradzież z wód sztucznie zarybionych, głównie stojących (sadzawki, stawy i jeziora) stopień kary — rok więzienia, w razie zaś trzykrotnego przestępstwa — roty aresztanckie.

— W Hrubieszowie daje się odczuwać wielki brak rzemieślników. Skutkiem tego magistrat miejscowy wzywa ich do osiedlania się w tem mieście i przyrzeka im pewne przywileje, tudzież udogodnienia.

— W tych dniach otwarty będzie w Warszawie pensyonat dla kobiet samotnych, nie mających rodziny, urządzony na wzór angielskich *boarding house.* Każda z „pensyonarek" będzie miała oddzielny pokój umeblowany, całodzienne utrzymanie i wspólny salon do użytku.

— Ponieważ od 26 sierpnia Prusy nie przyjmują w Wierzbołowie emigrantów, zdążających z Rosyi przez Hamburg i Bremę do Ameryki, więc ministeryum spraw zagranicznych porozumiało się w tym względzie z posłem rusldem w Berlinie, aby przynajmniej przepuszczani być mogli ci wychodźcy, którzy na zasadzie świadectw lekarskich nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa zawleczenia cholery.

— *Warsz. Dniew.* donosi, że J. E. Główny naczelnik kraju wyznaczył do rozporządzenia oberpolicmajstra m. Warszawy rs. 1000 na zasilenie otwartych w różnych dzielnicach miasta tanich jadłodajni i herbaciarni.

— Dn. 1 września w Waszyngtonie ogłoszono prawo, ustanawiające ośmiogodzinny dzień roboczy w warsztatach państwowych.

Szkoły. Profesor prawa karnego w uniwersytecie warszawskim, p. Budzyński, został uwolniony od tych obowiązków po upływie kadencyi profesorskiej.

— Wskutek starań mieszkańców Łęczycy, miejscową szkołę dwuklasową zamieniono na 3-klasową ogólną miejską.

— Według ostatecznego rozporządzenia, kandydatki, które ukończyły całkowity kurs nauk w gimnazyach żeńskich ze stopniem zadawalniającym z większej części przedmiotów, mają prawo do patentów z tytułami nauczycielek domowych, z tym jednak warunkiem, że wykładać będą wyłącznie te przedmioty, z których odbywały lekcye wstępne, czyli wykłady próbne.

— Przy układaniu planu lekcyi w średnich zakładach naukowych w nadchodzącym roku szkolnym polecono przełożonym przestrzegać, aby gimnastyka nie była wyznaczaną na pierwszą i ostatnią godzinę. W klasach, gdzie ilość lekcyi tygodniowo nie przewyższa 30, należy gimnastykę prowadzić po drugiej lub trzeciej lekcyi. Uczniowie bowiem wychodząc ze szkoły zaraz po zmęczeniu fizycznem w zimie łatwo się mogą narazić na przeziębienie. W zakładach, które nie mają odpowiedniego pomieszczenia na urządzanie lekcyi zbiorowych dla kilku klas razem, należy prowadzić ćwiczenia gimnastyczne w każdej klasie oddzielnie.

— W Grodzisku odbyła się zabawa na powiększenie funduszów szkółki miejskiej.

— Ministeryum oświaty ma przystąpić wkrótce do reformy wykształcenia technicznego w Rosyi. Tym razem głównie chodzi o rozszerzenie zakresu zajęć praktycznych.

Pożary. Ogień nie przestaje szerzyć zniszczenia na prowincyi w miastach, miasteczkach, osadach i wsiach. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wieści o nowych klęskach. Między innemi pożar nawiedził Łuków, w ktorym spłonęło około stu domów, mieszczących przeważnie rodziny ubogie. Kilkaset osób straciło dach i mienie. Rzecz dziwna, iż dość spore miasto dotychczas się nie zdobyło na własną straż ochotniczą.

Zdrowie publiczne. Policya częstochowska nie wpuszcza do miasta kampanii pątników. Kilka gromad pielgrzymów zatrzymano.

— Z rozporządzenia władzy wyższej wstrzymano bieg specyalnych wagonów między Chełmem a Iwangrodem. Zamiast dezinfekcyi bagażów pasażerskich w Chełmie i Nowej Aleksandryi, ustanowiono nadal tę czynność w zastosowaniu do podróżnych, wsiadających na stacyach: Trawniki, Minkowice, Lublin i Nałęczów, z wyjątkiem wojskowych, mających świadectwo od swojej władzy o dokonanej dezinfekcyi. Podróżni ze stacyi Konopnica na pociągi nie są dopuszczani.

— Na posiedzeniu warszawskiej komisyi gubernialnej do spraw fabrycznych uznano za najpilniejszą potrzebę wydanie obowiązujących postanowień, dotyczących ochrony życia, zdrowia i moralności robotników.

— Z polecenia p. oberpolicmajstra warszawskie lombardy prywatne, ze względu na zdrowie powszechne, zawiesiły czasowo przyjmowanie odzieży używanej.

— Według urzędowych danych, do dn. 22 (10) sierpnia ogółem zmarło na cholerę w całem państwie ruskiem 107,647 osób.

Bibliografia. Dzieżanowski, Hewelke, Jakowski, Zawadzki, *Cholera*, jej dawniejsze epidemie u nas, przyczyny, objawy, zapobieganie i leczenie, str. 70, Warszawa.

— O. Leixner, *Wiek XIX*, tom II, zeszyt 6 i ostatni, Warszawa, Gebethner i Wolff.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Kumig. Że w Sejnach roją się żydzi i bigotki, snując kanwę życia tej mieściny — nie ma w tem nic szczególnego. Mniej więcej to samo dzieje się we wszystkich naszych miasteczkach.

Panu Lud. Lew. W nadesłanych wierszach jest zręczność bez artyzmu i satyra bez głębszych myśli. Z piórem Pańskiem muza raczej swawoli, niż mu wlewa natchnienie. Zdaje nam się wszakże, że gdyby Pan pisał z lepszem opracowaniem i namysłem, z pod tego pióra wyszłyby utwory wartościowe. Świadczą o tem poniekąd „Życzenia altruisty" i ten ustęp z „Utysków idealisty":

Chciałbym ulecieć w niebios etery,
Tam, gdzie wieczysty blask promienieje,
Tam... w planetarne słoneczne sfery...
Ale mi pegaz kuleje.
Spadła mu z nogi podkowa złota,
Lot się w pegaskiem wywichnął skrzydle,
Włóczy po bruku taczkę żywota,
Jak zwykłe robocze bydlę.

Nikną z fantazyi złociste mary,
Na zabój milknie głos wyobraźni,
A łoskot maszyn, ostry świst pary
Wieszczego ducha mi drażni...

Gdy zaś w zapale wieszczej odwagi
Bujam w obłokach skrzydlatym ptakiem,
Wówczas rycerze cyrkla i wagi
Śmią mnie nazywać próżniakiem!

O G Ł O S Z E N I A.

DYREKCYA
TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ
„PRZEZORNOŚĆ“

podaje do wiadomości, iż

WOBEC ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ EPIDEMII

wprowadziła

Jednoroczne Ubezpieczenie na Wypadek śmierci

na zasadzie skróconego badania lekarskiego.

Premia od ubezpieczeń Jednorocznych wypada około 50% taniej niż według taryf zwyczajnych.

Naprzykład od 1,000 rubli kapitału zabezpieczonego na rok

Osoba	30-o	letnia	opłaca	13	rubli	86	kop. rocznie
„	40	„	„	17	„	34	„ „
„	50	„	„	25	„	80	„ „

Kapitał płatny w razie śmierci naturalnej, bez względu na jej przyczynę.

Ubezpieczenia przyjmuje i objaśnień udziela

Biuro Dyrekcyi w Warszawie
Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

Taryfy wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

WYDAWNICTWA „PRAWDY.“

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald—rs. 1

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin Karl Krug, Damian Capenko—k. 50

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach—k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej — rs. 2., z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa — rs. 2, z przesyłka rs. 2. k. 25.

DOSTAWCA CES. I KROL. DWORÓW
PATENTOWANY
„EXSICCATOR“
NISZCZY GRZYBEK DRZEWNY
OSUSZA WILGOĆ NA ZAWSZE ETC.
ADR. RITTER WARSZAWA
POTRZEBNI AJENCI
BROSZURA BEZPŁATNA

Wyszła

Encyklopedya dla dzieci

ze 150 rysunkami. Cena rs. 2 kop. 40. z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

Nowi abonenci Prawdy nabyć mogą poprzedni jej dodatek Rozwój moralności K. Letourneau (całość w czterech zeszytach) za rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 75. Prosimy o wczesne żądania, gdyż pozostała nam bardzo niewielka ilość egzemplarzy, a drugiego wydania odbijać nie będziemy.

Nakładem naszym wyszła

PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. med. L. Wolberga.

Cena rs. 2, *z przesyłką pocztową* rs. 2 k. 20. *Pragnący posiadać tę książkę zechcą nadesłać pieniądze lub polecić wyekspedyować ją za pobraniem pocztowem. — Egzemplarze oprawione o 20 kop. drożej.*

Współpracownik nasz Brolis wydał zbiór swoich obrazków powieściowych p. t.:

MARZENIA,

w którym mieszczą się: Baśń mitologiczna, Jurgis Durnialis, Ibrahim, Z dziennika pesymisty.

Książkę otrzymać można za pośrednictwem Administracyi „Prawdy“ i wszystkich księgarń. Cena kop. 50, z rekomendowaną przesyłką pocztową kop. 64.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca:

ŚPIEWNIK DLA DZIECI

słowa

Maryi Konopnickiej,

muzyka

Zygmunta Noskowskiego.

Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera **50** piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.

Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

W biurze i ekspedycyi **Spółki Nakładowej** (Warszawa, Marszałkowska, Nr. 95) i we wszystkich księgarniach.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 28 Августа 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.